



SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XX
PARYŻ—LONDYN

NR 35/948 (644) CZWARTEK 1 września 1960

W TYM NUMERZE
DODATEK SPECJALNY

PANI W DOMU
I W ŚWIECIE

UPIÓR Z GÓRY ŚW. ANNY

Fatalną przysługę Niemcom i wolnemu światu oddał prof. Erhard, ustawiając się w jednym szeregu z awanturkami politykami ze „związków ziolkowskich”. Korzyść z tego wymieść może demagogiczna propaganda komunis-

tyczna, która szykuje się do nowych wyścigów w Niemczech Wschodnich.

Wicekanclerz Niemieckiej Republiki Federalnej wystąpił na wiecu w Düsseldorfie z przemówieniem, które stawia go w jednym rzędzie z krzykaczami pruskimi nie tak starej jeszcze daty.

Nad trybuną mówcy umieszczono transparent głoszący, że Górny Śląsk jest ziemią niemiecką. Napis ten jest streszczeniem mowy Erharda. Powiedział, że Niemcy mają prawo i obowiązek wrócić na Górny Śląsk. Mają walczyć o Górny Śląsk tak jak walczyli pod Górą św. Anny.

Morderstwa i gwałty jakich się dopuszczali Niemcy na Śląsku w czasie plebiscytu w r. 1921 nie są historią starożytną. Pamięć o nich jest żywa wśród Ślązaków a wzmacniają ją dokumenty i fotografie.

Prof. Erhard malował bolesny obraz krzywd i niesprawiedliwości, jakie spotkały Niemców w wyniku wszczętej przez nich w przymierzu ze Stalinem drugiej wojny światowej. Jednocześnie zaś zapewniał, że w boju o Górny Śląsk Niemcy będą silni i przez to zwycięskie. Silne nie tylko siłą własną, lecz i sprzymierzeńców. Niemcy bowiem — powiada prof. Erhard — nie są samotni, gdyż stoją za nimi siły potężnego przymierza.

Często się zdarza, że narody nadużywają gromkich słów, gdy mówią o sobie. Nie jest to dobry zwyczaj, lecz stwierdzić należy, że u źródła tego zjawiska nie leży nic innego tylko ten właśnie typ oświadczeń i wystąpień, jakim się popisał prof. Erhard. Jeśli kiedy to właśnie teraz użyć nam wolno w komentarzu określenia „buta pruska”. Przymierze do którego Niemcy dopuszczają, ma na celu obronę świata wolnego przed grozą niewoli komunistycznej. A więc także obronę prof. Erharda przed jego rodakiem Ulbrichtem. Mniemanie natomiast, że może się ono przydać po to by wznowić „Drang nach Osten” na ziemi polskiej, nie jest już niezbożnym życzeniem, lecz zdumiewającą bezczelnością.

Nic też dziwnego, że prasa brytyjska przyjęła gromkie i zapienione pokrzyki prof. Erharda z nietajoną irytacją, szpiakując gesto swoje uwagi przypomnieniem czasów Bismarcka.

Zasłonić się usiłował Erhard przytaczaniem jak najbardziej niemieckich zasad o prawie do wolności i o prawie do samostanowienia. Słowami tymi wzbogacił się polityczny język niemiecki dopiero w okresie własnego upadku narodowego. Nie znał ich bowiem przedtem i nie używał. Dobrze, że się o nie wzbogacił i nie ma w nich fałszywej nuty, gdy padają w związku z podziałem Niemiec.

(Dokończenie na str. 4)

DZIWNA KARIERA WOJNY MAO — CHRUSZCZOW W PRASIE ZACHODNIEJ

Wielokrotnie zwracałem uwagę, że różnice między komunistami sowieckimi a chińskimi, które zaznaczały się od początku ich współpracy lecz nigdy nie dotyczyły spraw istotnych ani nie przeważały wspólnoty interesów, są ze strony „sowieologii” zachodniej często wyolbrzymiane lub fingowane. Wskazywałem też, że stronnicy te komentarze mają z reguły na celu oświecić na chińskim tle przychylnie politykę sowiecką i torować w ten sposób drogę zbliżeniu zachodu do Rosji.

Po zerwaniu w maju br. paryskiego „szczytu” przez Chruszczowa, tego rodzaju droga rozgrzeszenia go ze strony zachodniej i odbudowy polityki koegzystencji została od razu wytyczona przez b. ambasadora amerykańskiego w Moskwie Ch. Bohlena, ostatnio eksperta sowieckiego przy prez. Eisenhowerze. Udzielił on wtedy w Paryżu natychmiast prasowego wywiadu, w którym odpowiedzialność za paryskie zerwanie obarczył — Pekin. Jak jeden z polskich wyznawców tej teorii następnie ją sformułował, Chruszczow w Paryżu miał być jedynie kukłą Mao-Tse-tunga.

Rozpoczęły się po maju miesiące zacieklej kampanii sowieckiej przeciw zachodowi i zwłaszcza Ameryce, ale wskazówka Bohlena, jednego z arcykapłanów „sowieologii” nie została zapomniana. Czytaliśmy coraz nowe komentarze, kierujące gdzieindziej uwagę i wysuwające na pierwszy plan ideologiczne spory w prasie komunistycznej między „dogmatykami i sekciarzami” czy „lewicowymi doktrynerami” a „rewizjonistami”, przedstawianie jako polemiki między Moskwą a Pekinem i oczywisty dowód pogłębiającego się konfliktu między obiema głównymi, komunistycznymi stolicami. Doszły do tego w sierpniu, płynące głównie z Belgradu, informacje o rzekomym wyjeździe masowym sowieckich ekspertów technicznych z Chin, o zawieszeniu dwu periodyków chińskich w Sowietach „Družba” i „Kitaj”, wreszcie o absencji Chińczyków na sierpniowej konferencji orientalistów w Moskwie.

REWELACYJNY DOKUMENT KTÓREGO NIKT NIE WIDZIAŁ

Po tym długotrwałym przygotowaniu „artyleryjskim” przyszła 25 sierpnia szczytowa sensacja: kampanię udzielił swego możnego żyra „sam” amerykański Departament Stanu. Opublikował mianowicie treść rzekomego oświadczenia-manifestu Centralnego Komitetu sowieckiej partii, rozesłanego do przywódców komunistycznych satelickich i na zachodzie, a skierowanego przeciw teom Pekinu, głoszącym w imię Lenina teorię

(Dokończenie na str. 8)



ZUCHY NA ZŁOCIE PIĘCDZIESIĘCIOLECIA Z. H. P. (patrz str. 5)

MARIAN KUKIEL

AMBASADOR POLSKI WALCZĄCEJ

DZIENNIK Ambasadora Raczynskiego z lat 1939—45, wydany pod tytułem „W sojusznym Londynie” (Polish Research Centre, 1960) obejmuje cały ciąg dziejów Polski w drugiej wojnie światowej, stąd widziany, tu przeżywany. Widziany i przeżywany przez rasowego dyplomata, wielkiej znajomości świata i ludzi, o umyśle przenikliwym i docieklwym, trzeźwym, wolnym od uprzedzeń — i o sercu gorącym oddanym ojczyźnie i jej służbie. Dziennik bardzo osobisty; wspomnienia „fragmentaryczne i pisane na przódce”, niewątpliwie z myślą o swoich najbliższych, a z przewidywaniem, że będą kanwą do jakichś „Pamiętników czasów moich”. Stan wzroku Autora nie pozwolił mu na ich przepracowanie i rozwinięcie w pamiętnik. Postanowił je wydać w tej formie „diariusza” czy „raptularza”, wiążąc tylko kolejne rozdziały zwięzłymi komentarzami. Mamy tu więc wydarzenia zapisane na gorąco lub wkrótce po wypadkach, bez krytycznego sprawdzania zapisek, które są za to autentycznym dokumentem przeżyć, myśli, działań Autora w owe lata i dni, tym pełniejszym, że są w nich najosobistsze zwierzenia. Jak zawsze takie dzienniki przegrywają nieraz w wyszczególnieniu, gdy te nabierają rozpędu. Bo wtedy właśnie na zapiski nie mieści się czasu. Piszemy więc ex post, podsumowując okresy, czasem kilkudniowe, czasem kilkutygodniowe, w których dziennik spoczywał piórem nie tknięty. I to czyni się znowu „na przódce”, gdy znowu czas postąpił krokiem, a to, co ludzie mówią miesza się z tym, co się samemu zapamiętało. Są też wyłomy, wywołane zapadaniem na zdrowiu; najdotkliwszy, ciężka przeprawa z uszkodzonym okiem, przypadek własnie na czas napadu Hitlera na Sowiety i naszych z nimi układów; drugi, sprawiony zapaleniem płuc, przypadek na czas, gdy po Jalcie tworzono w Moskwie „Rząd jedności narodowej”, a nad naszym zawisło cofnięcie uznania. Ale to co jest, bogactwem wiadomości, z sylwetkami nieraz świetnymi aktorów dramatu — i na aut. portret Autora.

Żuł przed czterdziestu bezmała laty zaczynał w Londynie służbę dy-

plomacyjną jako sekretarz ambasady, od 1934 był tu ambasadorem „młodym”, „na dorobku”, na „cichych wodach” placówki londyńskiej. Przeszły być ciche w roku 1938, wśród podmuchów nadchodzącej burzy, w sytuacji, w której — w związku ze sprawą Zaolzia — opinia polityczna angielska staje się w stosunku do Polski „zimną i wroga”. Ambasador z własnej inicjatywy podejmuje kroki by nawiązać nie porozumienia z Anglią, zainteresować tym Ećena i Halifaxa, co mogło się przyczynić do marcowej decyzji: jednostronnej gwarancji brytyjskiej dla Polski. Już przychodzi mu protestować w Foreign Office przeciw „jadowitym komentarzom” „Evening Standard” i defetystycznym sugestiom „Timesa”. Dużo będzie takich reakcji w ciągu lat wojny i listów Ambasadora w obronie Polski; a miarę złościwości kampanii w najcięższych dla Polski momentach dają ilustrujące książki karykatury Lowa, a w pierwszym z tych pism, naprawdę niskie wyszydzenie słabszego za to, że nie pada plackiem przed przemocą.

Ambasador był teraz negocjatorem traktatu przymierza polsko-brytyjskiego; do podpisu doszło w chwili najbardziej krytycznej, po pakcie Ribbentrop-Mołotow. Następują dramatyczne dni wrześniowe i to i dobijanie się o wystąpienie Anglii — i dzień 3 września w Izbie Gmin. „Zdaje się, że zachowałem się jak sonnambulik”. A później — przeciw nadziei — słowa otuchy ambasadora dla Starzyńskiego i walczącej Warszawy.

Należał ambasador Raczynski wraz z Łukasiewiczem i Wieniawą do „elektorów” następcy po Prezydencie Mościckim (gdy Francja zapowiedziała, że wyznaczonego już Wieniawę nie uzna); brał udział w wyborze Prezydenta Raczkiewicza. Przychodzi rząd Sikorskiego, z którym lody nie rychło przelamane; konflikty na tle propagandy i personalistów i „retinogerowskiej” frondy przeciw ambasadzie; początkowy chłód i jakby nieufność ranią; ale z obu stron, szefa rządu i ambasadora oczywista chęć współpracy. Nie od razu do siebie przystają; świetna jest sylwetka Sikorskiego z lata 1940, jako typu

demokraty z czasów dawnej Rzeczypospolitej, ale to strona zewnętrzna. Treść była inna. Poznawanie się wzajemne potrwa długo.

Zapiski z sierpnia 1940 wyjaśniają zupełnie sprawę owego memorandum Sikorskiego z 19 czerwca dla Halifaxa o możliwym w razie wojny niemiecko-sowieckim współdziałaniu, o który burzę rozpetano wśród Polaków. Była to reakcja na „próbny balon” sowiecki. (Korespondent Tassa w rozmowie z Litauerem). Niemożliwy projekt Litauera dał Sikorski do przeróbki ambasadorowi, nastając na dwa punkty: zmianę postępowania Sowietów w stosunku do ludności polskiej i zaznaczenie możliwości tworzenia tam wojska polskiego. Redakcję Raczynskiego, zastrzegającą wyraźnie wszelkie prawa Rzeczypospolitej, przyjął bez zmiany.

W toku ewakuacji, gdy Prezydent przebywał na „Aretuzie” w pobliżu Bordeaux a potem w drodze do Anglii, niezbyt bezpiecznie, a gen. Sosnkowski, jego wyznaczony następca, był jeszcze we Francji, amb. Raczynski wyznaczony był następcą w urzędzie do czasu zjawienia się Sosnkowskiego.

Kryzys lipcowy 1940 — konflikt między Prezydentem a Sikorskim i rządem cofają zapiski Ambasadora wstecz na czas ewakuacji z Francji; właściwie otwarty był już w chwili, (Dokończenie na str. 4)

W części nakładu poprzedniego numeru (Nr. 34/947 (643) data w nagłówku podana została błędnie jako „25 lipca 1960”. Powinno być 25 sierpnia 1960.

fraszki

PRZEBUDZENIE

Już obudziła się czarna Afryka
Jeszcze nie wstała, a już dziko bryka.

POŚWIĘCENIE W S.P.K.

Stracił etat grubasa, bo schudł biedaczyna.
Aby etat ratować, drugi tyć zaczyna.

GRZEBYK

Powiedział akademik do akademika:
„Czemu to nie używa kolega grzebyka?”
Podniósł oczy natchnione wieszczunio zbolaty:
„Nie mogę! — rzekł — wawrzyny by się osypały”.

St. Kotwicz

FP 2156

ANDRZEJ TOMICKI

ATAKI NA POLSKIE GRANICE

W OSTATNIM czasie wzmożyły się w Niemczech zachodnich w uderzający sposób ataki na polskie granice zachodnie. „Orzeł Biały” zwrócił już w numerze z dnia 21 lipca br. uwagę na mowę, którą dnia 10 lipca kanclerz Adenauer wygłosił w Düsseldorfie na dorocznym zjeździe Związku Ziomkowskiego Prus Wschodnich („Landsmannschaft Ostpreussen”). Zapowiedziane jest dalsze wystąpienie rządu na zjeździe Górnoślązaków, który odbędzie się w dniach 27—28 sierpnia również w Düsseldorfie pod nazwą „Dzień Górnoślązaków”. Przedtem już, a mianowicie dnia 3 lipca br., sekretarz stanu w Ministerstwie Związkowym dla spraw ogólnoniemieckich („Bundesministerium für gesamtdeutsche Fragen”) Franz Thiedeck wygłosił w Münster na zjeździe „Związku Ziomkowskiego Prus Zachodnich” („Landsmannschaft Westpreussen”), to znaczy Pomorza, niezwykle charakterystyczne przemówienie. Wyjaśnił w nim, czemu niemiecki rząd federalny w swoich rewindykacjach ogranicza się tylko do granic roku 1937 i czemu nie upomina się wyraźnie („ausdrücklich”) o interesy wygnańców z ziem, położonych poza tymi granicami.

Sekretarz stanu Thiedeck tłumaczył, że urzędowa polityka musi, ażeby osiągnąć swoje cele, posługiwać się określonymi argumentami prawa państwowego i międzynarodowego. Otóż takim argumentem jest fakt, że jeszcze przed konferencją poczdamską Rada Kontrolna Sprzymierzonych, obejmując władzę w Niemczech i dzieląc Niemcy na cztery strefy okupacyjne, wymieniła granice Niemiec „takie, jakie istniały 31 grudnia 1937”.

Jednak w rozumieniu sekretarza stanu Thiedecka stwierdzenie, że rząd niemiecki powołuje się z punktu prawa międzynarodowego na granice Niemiec z roku 1937 jako na granice miarodajne, ażeby na tej podstawie móc odmówić uznania granicy nad Odrą i Nysą, wcale nie stanowi przeszkody dla dalej sięgających widoków. „To stwierdzenie — oświadczył p. Thiedeck dosłownie — zgoda nie oznacza ignorowania ojezyżnianych praw („Heimatrechte”) Niemców z obszarów wygnańczych („Vertreibungsbiete”), położonych poza granicami z roku 1937”.

Bagatela!!! Wobec takiego postawienia sprawy należy sobie wyraźnie uświadomić, że dążenia zaborcze, wysuwane niejednokrotnie otwarcie przez niektóre koła „ziomkowskie” w stosunku do ziem, położonych poza granicami z roku 1937, znalazły dzisiaj również w mowie przedstawiciela rządu w Bonn niedwuznaczny oddźwięk. Nie może tego oddźwięku zagłuszyć fakt, że p. Thiedeck mówił w tym wypadku o „prawach do ojczyzny” („Heimatrechte”), co jest pojęciem dosyć rozciągliwym. Można je rozmaicie wykladać — zależnie od sytuacji i stosunku sił! Zważywszy jednak, że p. Thiedeck przemawiał na zebraniu Związku Ziomkowskiego Pomorza („Westpreussen”) i że mowa jego była w dalszym ciągu jednym wielkim atakiem na niesprawiedliwe — jak twierdził — pociągnięcie granic między Niemcami i Polską po pierwszej wojnie światowej, i to zwłaszcza granic, wynikających z przyznania Polsce Pomorza, sens i istotna treść mowy przedstawiciela rządu w Bonn nie może być inaczej rozumiana jak zgłoszenie pretensji do ziem polskich, nie tylko położonych za Odrą i Nysą — te pretensje są znane i wielokrotnie powtarzane urzędowo — ale nawet do ziem, leżących poza granicami z roku 1937. Franz Thiedeck podejmuje więc całkiem zwyczajnie rewizjonistyczną politykę Niemiec z okresu między dwiema wojnami, powtarzając nawet argumenty tej polityki, skierowanej przeciwko Traktatowi Wersalskiemu.

„Jeszcze ciężiej ważył — powiedział dosłownie — podział Prus Zachodnich przez Traktat Pokojowy (tzn. Wersalski — przyp. „O.B.”): Największa część prowincji oddana została bez zapytania dotkniętej tym ludności Rzeczypospolitej Polskiej a ze stolicy prowincji Gdańska i okolicy stworzono również bez zapytania ludności Wolne Miasto Gdańsk”.

Znamy to, znamy! Gwałtowną akcję przeciwko postanowieniom Traktatu

Wersalskiego, dzięki którym po 150 latach wróciły do Polski ziemie zagarnięte przez Prusy w rozbiorach w końcu XVIII wieku, uprawiała już „demokratyczna” Republika Weimarska. Podjął tę akcję i jej argumenty Hitler z wiadomym wynikiem. Politykę, którą dzisiaj uprawia Bonn, porównać można z okresem polityki Stresemanna. Porozumienie i przymierze z Zachodem a rewindykacje i polityka rewizyjna w stosunku do Polski na Wschodzie! I to rewindykacje, które jak się okazuje sięgają wyraźnie poza granice z roku 1937!! Czyżby rosnące w ostatnim czasie nasilenie niemieckiej polityki rewizyjnej w stosunku do Polski było wynikiem wzmagającej się pewności siebie Niemiec wskutek ich coraz większej roli w koncercie państw zachodnich? Czy przemowy Adenauera i Franza Thiedecka pozostają w związku z polityką „europejską” rządu w Bonn, usiłującą już dzisiaj przygotować sobie owoce toczonych w zachodnimi mężami stanu rozmów? W takiej możliwości kryją się wielkie niebezpieczeństwa dla przyszłego pokojowego ułożenia się stosunków w Europie.

Nawiasem powiedziawszy, szkoda że kanclerz Adenauer nie przeczytał sobie rozprawy znanego nacjonalistycznego historyka niemieckiego Henryka von Treitschke pt. „Niemiecka ziemia zakonna Prusy” („Das deutsche Ordensland Preussen”), zanim wypowiedział w Düsseldorfie zdanie: „Wasza piękna ojczyzna była przeszło siedem wieków niemiecka, niemieccy byli jej mieszkańcy, niemieckie jej życie umysłowe, niemiecka była jej kultura, jej praca, jej pilność i jej duch chrześcijański”!

„Siedem wieków niemiecka”? „Niemieccy byli jej mieszkańcy”?

Niemiecki Zakon Krzyżacki sprowadził na nieszczęście Polski, jak wiadomo, Konrad Mazowiecki w roku 1226. Nie wiedział on o tym, że przedtem już sprowadził Krzyżaków król Andrzej węgierski osadzając ich w Siedmiogrodzie. Mędrzy niż Konrad, poznał się jednak szybko na zamiarach zaborczych Zakonu i wyrzucił go kopredę z kraju. A jaki lud zastał Zakon w Prusach?

„Ci, którzy Spartanom niemieckim mieli dać nazwę — pisze von Treitschke — żyli sobie jako cichy pokojowy naród pasterzy i wygodnych rolników, którzy skracali długie noce zimowe czarem łagodnej elegijnej poezji. Byli oni rozdrobieni na małe państwa i nie posiadali żadnej dążności, ażeby przewyczyć partykularyzm pierwotnej ludzkości w twardej państwowej pracy — ale byli narodem ludzi wolnych, zasiedziały od niepamiętnych czasów...”

Krzyżacy rozpoczęli swoje rządy. Jakże to były rządy? Potworny ucisk i spychanie autochtonów do roli niewolników. Nastąpiło powstanie, które Zakon utopił w krwi. Metody? Treitschke z największym spokojem i uznaniem opowiada między innymi, jak np. jeden z wójtów krzyżackich zaprosił do siebie „gromadę podejrzanych pruskich notablów i zapalił zamek nad ich głowami”. Po tym powstaniu „wszystkie prawa Prusaków zostają przez bunt stracone. Nie ma już, jak dawniej, zawierania pokoju ze zwycięzonymi, tylko ujarzmienie i utaskawienie, którego warunkiem dyktowane są wyłącznie stopniem winy i wojskowymi punktami widzenia. Największa część szlachty pruskiej zostaje stracona do stanu niewolnych, chłopów niemieccy za to i ci Prusacy, którzy pozostali wolni obdarzeni bogatymi przywilejami. Ludność całych wsi Zakon przenosi do okolic, w których wydaje się ona być mniej niebezpieczna”. (Podkreślenie red. „O.B.”).

Jak widzimy, Hitler miał u kogo się uczyć! Jednak mimo tępienia zasiedzia-łej ludności ogniem i mieczem, mimo zakazów używania ojczystego języka, długo jeszcze Niemcy stanowili w Prusach Wschodnich raczej warstwę rządzącą. Gdy piszący te słowa, będąc przed wojną w Królewcu wdawał się w rozmowy z miejscowymi ludźmi, zdarzało się, że rozmówcy zwracali mu się, że jeszcze dziadowie a nawet rodzice ich mówili po

polsku — albo też po litewsku. Język dawnych Prusaków wyginął ostatecznie bodajże dopiero w XVIII wieku. Gdy Niemcy wzorem Szwedów postanowili założyć w Królewcu rodzaj muzeum na wzór szwedzkiego „Skansen-Museum” i zaczęli gromadzić zabytki dawnej sztuki ludowej, okazało się — piszący te słowa widział to jeszcze na własne oczy — że ogromna ilość eksponatów, np. ludowe gliniane talerze, a także stare krzyże z nagrobków, miała napisy w języku polskim albo litewskim. Fakt ten był przyczyną, że po jakimś czasie muzeum zamknięto. Co się stało z eksponatami, nie wiadomo.

A „niemiecka kultura” w Prusach Wschodnich? „Temu wielkiemu rozkwitowi materialnego dobrobytu nie dotrzymało kroku wykształcenie duchowe” — stwierdza Treitschke. Zakon wrogo odnosił się do uczonych zakonów. „Duchowej arystokracji zakonów, Benedyktynów, w ogóle nie tolerował, a klasztory Cystersów w Oliwie i w Pelplinie tolerował tylko dlatego, ponieważ założone zostały już przedtem przez książąt pomorskich. Sprzyjał (Zakon Krzyżacki) jedynie ciemnym mnichom żebrzącym”. A dalej historyk niemiecki stwierdza dosłownie: „Podobnie jak nauka, zamilkła również w kraju zakonnym prawie zupełnie poezja”. (Podkreślenie — red. O.B.”).

Oto kultura, którą wnieśli niemieccy rycerze zakonu do Prus Wschodnich. Jedynie architektura raduje na uwagę. „Jednak nawet to radosne budownictwo — stwierdza Treitschke — nie zapiera się surowego ducha państwa militarnego... „z obronnej czystości budowy z surowej cegły, która dzisiaj dopiero jest znowu rozumiana, mówi szorstka powaga, obca większości gotyckich budowli”.

A jak to było z tym duchem chrześcijańskim, z którym mówił Adenauer? Von Treitschke stwierdza: „...I tak już u progu spotykamy najtajniejszą nieprawdę państwa zakonnego: jego dzieło nawracania pogan rozpoczęte zostało w dniach, które oddaliły się już od nawięz wiary dawnego czasu”... „Niemiernie butnie ustosunkowywał się Zakon do potęgi Kościoła”... „Arcybiskupstwo kraju zakonnego pozostało w Rydze, trzymano przezornie tę niebezpieczną potęgę, która domagała się jeszcze nad Dźwiną praw panowania, w oddaleniu od Prus”... „Jednak coraz bardziej wyłączenie wybijał się państwowo-wojenny cel Zakonu. Istota kościelna ukazuje się często tylko jako środek, ażeby wymusić to milczenie wojskowe poddanie, które w tych czasach nieopohamowanej osobistej samowoli mogło być utrzymane tylko przez straszny powagę religijnego ślubowania”... „Kościół pozostaje w dawnej zależności”.

Chyba wystarczy, ażeby odmalować słowami historyka niemieckiego rodzaj „chrześcijaństwa”, który przyniosli ze sobą niemieccy rycerze zakonu do Prus Wschodnich.

Von Treitschke, który należał do wielbicieli dzieła Zakonu Krzyżackiego i Fryderyka Wielkiego i wywarł ogromny wpływ na ukształtowanie się umysłowości niemieckiej w drugiej połowie XIX wieku, pisał w okresie zawrotnego wzrostu potęgi prusko-niemieckiej i wskazywał jej drogę, jaką jego zdaniem iść powinna. Upojony siłą niemiecką, pisał szczerzej, niżby to np. zrobił dzisiaj. Ale warto, żeby kanclerz Adenauer dowiedział się od tego „apostola pangermanizmu”, jak to w istocie wyglądały te „siedem wieków” niemieckości w Prusach Wschodnich — których pochwałę głosił w Düsseldorfie.

TEODOZYJA LISIEWICZ

„ODEJŚCIE”
NA ZGON FRYDERYKA JAROSEGO

...przy tym mój humor zawsze krył w sobie pewną domieszkę melancholii — powiedział Fryderyk Jarosy, 16 czerwca 1960, przed mikrofonem Radia Wolnej Europy w Londynie, podczas audycji „Dymek z papierosa”.

Reżyserował Leopold Kielanowski, dialog prowadzi ze mną Jarosy, dawne piosenki warszawskie śpiewała Renata Boguska, akompaniował Jerzy Kropiwnicki, audycję nagrywała Włada Mąjewska.

Podalam szczegóły dlatego, że audycja ta zamknęła rozdział historii przedwojennego polskiego kabaretu. Miała się odbyć wcześniej, lecz z jakimiś tam powodów przesunięto ją o tydzień później. Kiedy doniosłam o tym Jarosy'emu, uśmiechnął się: „Niech im pani wytłumaczy, pani Teodozyjo, żeby nie odwiekali, bo może to ostatnia okazja żeby Jarosy stanął jeszcze przed mikrofonem”. Był to żart, ale mnie osobliście sprawił przykreść. „Może to prawda?”, pomyślałam wtemczas. Ale ponieważ Jarosy sam przyznał, że „humor jego krył w sobie pewną domieszkę melancholii”, więc może i tym razem? Lecz — zbiedz okoliczności, czy przecucie — audycja w dniu 16 czerwca była jego ostatnim występem.

Poznałam Jarosy'ego w 1926 r. Był wtemczas w szczytu swojej sławy konferencjera i najbardziej czarującego człowieka Warszawy. Nowym pokoleniem, które prócz jazzu bez treści i dowcipu „o zębach owiosionych” nie znało humoru, trudno wytłumaczyć na czym polega smak dowcipu opartego na żonglowaniu słowem, ostrą satyrą bez ubliżania i zupełna swoboda dwuznacznika, przy równoczesnym umiarze doskonałego wychowania. A taki był właśnie Jarosy. I Kielanowski, kiedy podając mi przez telefon wiadomość: „Jarosy umarł tydzień temu w Viareggio”, nie mylił się mówiąc: „to był rzeczywiście gentleman, jeden z ostatnich z pokolenia wykwiutnych”.

Po wojnie spotykaliśmy się niemal codziennie w londyńskim biurze Zaspu, kiedy Jarosy był prezesem Związku. Podczas dyskusji aktorskich, burzliwych czasem, jak to się nie raz zdarza, zawsze był Jarosym z 1926 r., tyle tylko, że lata przechodząc, zatrzymywały się przy nim coraz dłużej i osiadały, jak patyna osiada na dobrym brąz, co jednak gatunku nie umniejsza. Przeciwnie — dodaje wartości. Nie był to już ten „le roi soleil” pijący wszystkie smaki życia — cóż, warunki się zmieniły — ale był Fryderyk Jarosy, brat Heinza, oficera huzarów i późniejszego aktora, którego znałam jeszcze z czasów wiekańskich.

Z biegiem lat emigracji, kiedy już z powodu choroby serca usunął się z życia aktorskiego, odwiedzałam go czasem w jego małym mieszkaniu przy West End Lane. Mieszkaliśmy od siebie tylko o dwa przystanki autobusowe. Jeżeli dłuższy czas nie pokazałam się, telefonowałam: „Czy to pani Teodozyja? Ta sama, którą kiedyś znałam? To pani jest w Londynie? Bo słyszałam, że wyjechała pani do Australii i dlatego pani się nie odzywa”. Czasem znów ja dzwoniłam: „Panie Fryderyku, byłam strasznie zajęta, ale dziś właśnie mam trochę czasu...”. Jeżeli wtemczas ktoś psiłował połączyc się z moim numerem albo jego, długo mógł czekać. Ale tego roku na wiosnę przez jakieś dwa tygodnie w związku z audycją „Dymek z papierosa” bywałam u niego co dzień.

Książka pod tym tytułem ukazała się w Kraju, jako praca zbiorowa. Coś w rodzaju autobiografii na tle dzieł kabaretu polskiego. Jarosy nie zgadzał się z każdym jej rozdziałem. Miał nawet duże zastrzeżenia. A przeczytawszy ją, westchnął: „Franklin Jones miał rację mówiąc, że autobiografia zwykle niczego złego nie mówi o autorze, natomiast zawsze odślania jego słabą pamięć. Otóż jedynie w wspomnieniach Jurandota nie znalazłem ani jednej nieścisłości”. Tak zaczęła się nasza praca. Jarosy prostował błędy znajdujące się w „Dymku z papierosa”. Jak się okazało — za-

sadnicze. Uważał to po prostu za swój obowiązek, i nie wiedział, ale może przeczucił, że w ten sposób zobowiązana swoje wobec sceny polskiej wypemna do końca. Zawsze dotrzymywał słowa. Dotrzymał i tym razem.

Bardzo lubił Jarosy'ego. Rozmowa z nim pozwalała odczuć, do jakiego stopnia obecne życie, ludzie i zainteresowania odbiegają od prawdziwej głębości formy i gatunku myśli. Pracując z nim nad tekstem przekonałam się przez tego o jego kulturze w wydawnictwie sądu o drugich; nigdy nie wypowiedział swojej opinii pochopnie, bez przemyślenia. I jeżeli określił kogoś „bardzo porządnym człowiekiem”, to można było na tym polegać, a jeżeli powiedział „zwykły łobuz”, to też nie było wątpliwości. Złazszcza czuły był na dobry obyczaj. Ludzi dzielił na wychowanych i niewychowanych, na tych „z kregos. u-pem” i „bez kregosłupa”. Dowcip miał złośliwy, co nie wynikało z złośliwości ani chęci ubliżenia komuś, tylko najczęściej z samej uciechy dla gry słów — daru, który nie każdy posiada. Bo tak jak trzeba mieć talent malarski, pisarski, czy talent administracyjny, tak trzeba mieć i talent dowcipu.

Znałam sceniczny wdzięk Jarosy'ego, ale dopiero podczas zwykłych gawęd, ot, na wszelkie tematy, przekonałam się ile posiadał wdzięku nie-scenicznego „na co dzień”, z czego nie zdawał sobie nawet sprawy. Był to wdzięk causeur'a i równocześnie człowieka umiejącego słuchać. Bo słuchanie też jest sztuką. Jarosy umiał słuchać, okazał zainteresowanie mówiącemu i nawet jeżeli był innego zdania o jakimś fakcie, nigdy nie przerywał rozmowy, ani nie przeczył. Dopiero gdy ten skończył, mówił po pewnym namyśle: „bardzo być może że tak było, ale o ile mi się zdaje, to wyglądało to tak a tak. Ale możliwe, że się myle, chociaż...” i tu wyjmował z szuflady jakąś fotografię czy wycinek z gazety. Bo Jarosy pamięć miał dobrą, ale lubił jeszcze poprzeć ją dowodami.

Ostatnio, po dwóch atakach serca, stosując się do wskazań lekarzy, mówił i ruszał się po swoim małym mieszkaniu, jak w zwolnionym filmie. Mimo to, czy przed południem, po południu czy wieczorem, zawsze wyglądał tak, jakby za chwilę wybierał się do Aseot.

Jak żył w tym kołowym roku? Tak jak jego najbliższe otoczenie: pogodnie. W mieszkaniu przy West End Lane, nawet w deszczowe dni londyńskie, zawsze miało się wrażenie słońca. Największą rozrywką było dla niego pojsie do kina. „Na co pan dziś idzie?” — „Mam ochotę na to a na to, ale ponieważ moja żona i szwagier chcą iść na tamto a tamto, zastępuje się do nich. Przecież ja nie dla siebie już żyję, tylko dla nich i czuję się szczęśliwy tylko wtemczas, kiedy mogę im zrobić czymś przyjemność. I wie pani, pani Teodozyjo, że to dopiero daje człowiekowi radość?”

Kierownictwo londyńskiego studia Wolnej Europy prosiło mnie, żebym 16 czerwca przywoziła Jarosy'ego autem. Trzeba uważać, żeby się niczym nie zmoczył. Kiedy auto ruszyło, Jarosy z uśmiechem jakby pobłażania dla czegoś co rozumiał, ale co już go nie tyczyło, powiedział nagle: „Jak mnie to wszystko śmieszy...”! — „Co pana śmieszy?” zapytałam. „Ze jedziemy, że wszystko ważne, że na oznaczoną godzinę, a przecież to jest już tak daleko ode mnie...”

Ale w studio dawne piosenki coś przypominały, czy mu rozbliły, zachwycał go wdzięk Renaty Boguskiej, z którą nigdy jeszcze nie występował. Wnet po tym wyjechałam na kontynent i pisząc do niego kartkę nie wiedziałam, że adresując: Fryderyk Jarosy, Esq., 22 Embassy House, West End Lane, London, N. W.3., adresuję tak po raz ostatni. Jarosy jednak wiedział, bo żegnając się ze mną znów zażartował: „A niech pani napisze z Niemiec. Może kartka dojdzie na czas?” Myślałam, że mówi o swoim zamierzonym wyjeździe na południe, tymczasem dzisiaj przychodzi do przekonania, że Jarosy istotnie wiedział od dłuższego czasu. Stąd może ten spokój.

Jego jedyną jeszcze realną tęsknotą była tęsknota za słońcem. Ta została spełniona. Jeżeli to w ogóle ma znaczenie dla tych, którzy z chwilą wejścia do ziemi tracą z nim wszelki związek.

Cokolwiek staje się w światach, nie staje się bez celu. Według ludzkiego pojęcia, Jarosy po przyjeździe do Nicy, tylko na jeden dzień udał się do Viareggio by spotkać się tam z synem — lecz podług pojęcia zaczynającego się w czwartym wymiarze, sam posłuszny nakazowi, jaki coraz wyraźniej do niego docierał, odszedł tego dnia na miejsce wyznaczone mu w słońcu i kwiatkach.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

R. P.

ACHILLES RATTI W WARSZAWIE

NA LAMACH „Osservatore Romano” ukazują się od czasu do czasu ciekawe artykuły, omawiające okres panowania Benedykta XV, którego pontyfikat wypadł na czasy pierwszej wojny światowej. Benedykt XV rozwinął wówczas rozległą akcję dyplomatyczną, zmierzającą do zaprzestania działań wojennych i zawarcia pokoju między państwami centralnymi (Niemcy i Austro-Węgry) i mocarstwami sprzymierzonymi na Zachodzie, na których czele stały Anglia i Francja. W akcji tej doniosłą rolę odegrał mon. Eugeniusz Pacelli, ówczesny nuncjusz w Bawarii i przyszły Papież Pius XII. W toku tej akcji wypłynęło również nazwisko mons. Achillesa Rattiego prefekta biblioteki watykańskiej, który nagłe odczerpano został od ksiąg i studiów i wysłany do okupowanej przez Niemcy i Austrię Polski jako wizytator apostolski. Był to również, jak wiadomo, przyszły papież: Pius XI.

„Osservatore Romano” przypominało okoliczności, w jakich doszło do nominacji prałata Rattiego. Wskazuje więc, że zajęcie Warszawy przez wojska niemieckie w 1915 roku, aczkolwiek uwolniło Polaków od zmienawidzonego panowania rosyjskiego, nie osłabiło jednak ich głębokiej nieufności do Niemców, którzy w tych czasach starali się Polaków do siebie zjednać. Nieufność księży i biskupów miała swe źródło w ciężkim położeniu Polaków i Kościoła w Poznańskim i w ogóle w zaborze pruskim oraz we wspomnieniu „Kulturkampfu”. Niemniej od nowych okupantów, jak pisał „Osservatore Romano” — oczekiwano zniesienia wszelkich rosyjskich ukazów, zwróconych przeciw Kościołowi katolickiemu, który nie posiadał pod zaborem rosyjskim osobowości prawnej.

Pismo watykańskie przypomina, jak to 12 września 1917 roku Wilhelm II i Karol I, cesarz austriacki, powołał Radę Regencyjną w Warszawie, która miała działać do czasu obwołania króla polskiego. Do Rady Regencyjnej weszli arcybiskup warszawski ks. Kakowski, ks. Zdzisław Lubomirski, prezydent m. Warszawy i ziemianin Józef Ostrowski. Arcybiskup przyjął to stanowisko, uzyskawszy najpierw zgodę i zachętę ze strony całego episkopatu, który wiązał z tą decyzją przekonanie, że rosyjskie prawa antykatolickie zostaną teraz usunięte.

Arcybiskup Kakowski przekazywał uchwałę episkopatu do Rzymu za pośrednictwem nuncjusza Pacellogo lub nuncjusza apostolskiego w Wiedniu. W styczniu 1918 roku arcybiskup wraz z członkami Rady Regencyjnej przybył z oficjalną wizytą do Berlina, a potem do Wiednia. Tam przedłożył nuncjuszowi Valfré postulat, że chciałby mieć w Warszawie przedstawiciela Stolicy Apostolskiej za którego pośrednictwem mógłby porozumiewać się z Rzymem w sprawie programu odrodzenia religijnego w dawnym zaborze rosyjskim.

Ta inicjatywa nie była dla Watykanu całkiem nowa. Z podobnym projektem zwróciła się już pierwsza ambasada pruska przy Watykanie. Rząd berliński spodziewał się, że przedstawiciel Stolicy Apostolskiej w Warszawie będzie uspokajał niechętnie Niemcom duchowieństwo polskie. Watykan jednak uważał, że nie nadeszła wówczas jeszcze pora dla wyznaczenia swego przedstawiciela dyplomatycznego w Warszawie i ograniczył się do żądania przyznania Kościołowi w dawnym zaborze rosyjskim wolności religijnej.

Gdy jednak z inicjatywą powołania przedstawiciela Stolicy Apostolskiej w Warszawie wystąpił arcybiskup warszawski, Benedykt XV uznał, że sytuacja się zmieniła i w dniu 3 kwietnia 1918 roku zwrócił się do kongregacji kardynałów o wyrażenie opinii. Postanowiono wysłać do Polski prałata, obdarzonego „ostrożnością i taktem”. Wybor padł na mons. Rattiego, prefekta

Biblioteki Watykańskiej. W dniu 19 maja 1918 roku mons. Ratti udał się do Polski jako wizytator apostolski bez uzyskania sakry biskupiej. Rozpoczął się trzyletni pobyt w Polsce, w czasach dla niej przełomowych, nuncjusza Rattiego, który sakrę biskupią uzyskał w Warszawie w dniu 28 października 1919 roku z rąk kardynała Kakowskiego. W Warszawie również nuncjusz Ratti doznał się, 4 czerwca 1921 roku, że został kardynałem.

W następnym artykule opracowanym na podstawie nieznanych ogółu listów i raportów z Warszawy prałata Rattiego „Osservatore Romano” przedstawił przyjazd jego do Polski oraz pierwsze zetknięcie się z Polakami. Artykuł ilustrowano licznymi zdjęciami przedstawiającymi między innymi mieszkanie mons. Rattiego u proboszcza kościoła św. Aleksandra, ks. Brzeziewicza, fascimile listów Rattiego do Watykanu, jego fotografię w stroju podróży oraz znane zdjęcie, przedstawiające Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, nuncjusza Rattiego, przyszłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Hoovera, oraz Ignacego Paderewskiego.

Mons. Ratti przybył do Warszawy w dniu 28 maja 1918 roku. Mimo że był wysłannikiem papieża, był jednak Włochem, a Włochy prowadziły wojnę z Niemcami. Podróż była najeżona trudnościami, które pokonywał przede wszystkim nuncjusz Pacelli w Monachium. Było to pierwsze „opatrznoscio-we” — jak pisał „Osservatore Romano” — spotkanie przyszłego Piusa XI i przyszłego Piusa XII.

W Warszawie witał na dworcu wizytatora apostolskiego osobiście arcybiskup Kakowski na czele licznego duchowieństwa. Na trasie podróży od Aleksandra Kujawskiego począwszy, ludność występowała z entuzjastycznym powitaniem. Arcybiskup Kakowski zlecił natychmiast mons. Rattiemu prowadzenie w Warszawie procesji Bożego Ciała. Wówczas Ratti po raz pierwszy zetknął się z pobożnością i z przywiązaniem do tradycji ludności polskiej. Artykuł daje obszerny wyjątek listów Rattiego podkreślając jego pierwsze wrażenia z Częstochowy, z wizytacji różnych kościołów, klasztorów, instytucji religijnych itp.

Wrażenia ogólne zamknął wizytator apostolski w pięknych słowach, które mają wartość nieprzemijającą, zwłaszcza na chwilę obecą. Prałat Ratti pisał o tym w raporcie, że jego ogólna ocena kleru i życia duchowego w Polsce streszcza się w uczuciu „wielkiego zdziwienia i szczerzego podziwu”. Kto wspomni — pisał — straszliwy system poniżania, gniebącej tyranii i prawdziwego prześladowania, któremu był poddany ten nieszczęśliwy kraj od ponad wieku, a w szczególności od 1864 roku do 1905 roku, a mniej otwarcie i z mniejszą pychą aż do roku 1915, mógłby oczekiwać, że wszystko lub niemal wszystko powinno było rozpaść się w gruzy, jeśli chodzi o zdrową organizację kościelną i religijną w kraju. Zniesione lub od dłuższego czasu nieobsadzone diecezje, zakazane pod ciężkimi karami biskupom, duchowieństwu i wiernym komunikowanie się ze Stolicą Apostolską, niemal uniemożliwiane wszelkie kontakty biskupów i proboszczów między sobą, systematyczne, uparte i brutalne dążenie do rusyfikacji, zakazane sprowadzanie ksiąg z Zachodu, przejęcie w „zarząd” czyli po prostu skonfiskowanie dóbr kościelnych, sprowadzanie biskupów, kapłanów i kleru do stanu nędzy i głodu, zniesione zakony, skonfiskowane ich domy z pozostawieniem tylko nielicznych skazanych również na zniknięcie, zamknięte i rozpadające się w gruzy liczne kościoły i kaplice — to wszystko — czytamy w raporcie — byłoby wystarczające, by zgubić i zniszczyć nawet najmocniejszą wolę, rozwiązać najsilniejszą nawet dyscyplinę i zdeorganizować najmocniejszą nawet budowlę hierarchiczną, a

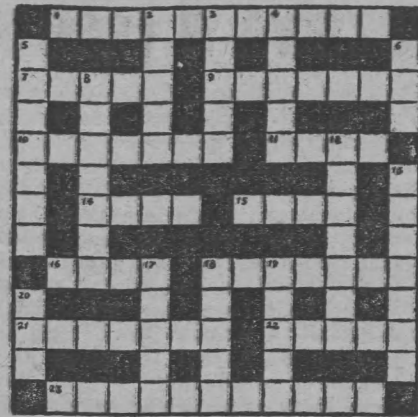
w każdym razie sparaliżować jej funkcjonowanie.

W sierpniu 1915 roku Rosjanie oddali kraj Niemcom, lecz zbyt krótki jest okres od przebytej epoki, zbyt poważne są szkody spowodowane przez wojnę, zbyt smutne warunki w. tworzone przez obcą okupację, by mogły być zaleczone skutki ciosów zadanych przez Rosję. Jednak musimy powiedzieć — czytamy że organizacja kościelna w swych głównych liniach i w działaniach zasadniczych wytrzymała wspaniale okres długiej i straszliwej próby i nie przestała działać dostatecznie dobrze, a maksymalnie w dziedzinie najbardziej załmowej: troski o dusze.

Jedynym brakiem zanotowanym w raporcie było niedostateczne pogłębienie wiedzy religijnej przez niższe duchowieństwo, zwłaszcza na wsł. Mons. Ratti tłumaczył to uniemożliwieniem studiów duchowieństwa na Zachodzie, zaabsorbowaniem księży walką codzienną z okupantem rosyjskim itd.

Niemniej uwaga jego podkreślająca niezłomny charakter Polaków, którzy nie dają się zgubić przez najgorszy system prześladowań napelniać nas może otuchą i wiarą w czasach, gdy próba, jaką naród i Kościół przeżywają stała się jeszcze straszliwszą.

KRZYŻÓWKA NR 383/60



Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) przywidzenie; 7) elektroda lampy radiowej; 9) dynastia europejska; 10) cuci z omdlenia; 11) razem z 5) pionowo: zakłęcie; 14) działa odwrotnie do dziesiątego poziomo; 15) sandał; 16) organizacja filmowa; 18) niektórzy z góry ją upatrują, nie każda jest wygodna; 21) dawniej towarzyszył wysłannikowi wojskowemu; 22) opuszczona ogłasza smutek; 23) miejsce spokojne, choć ma w sobie zalecała.

Pionowe: 2) o nich najczęściej w wojskowych piosenkach; 3) nazwa litery; 4) jedna działa pod hasłem zbawienia; 6) i 20) Robak po niej chodził; 8) dawne odkrycie; 12) brzydza od zielonej zabki;

13) bronią jego jest woda; 17) jednostki podziału; 18) dokument sądowy; 19) przyjemnie chłodzi.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 376/60

Poziome: 2) Przasnysz, 6) Dior (wspak), 7) szych, 8) próg, 9) Mazur, 10) Itaka, 11) skwar, 12) ciało, 14) Dzieje Grzechu, 19) knot, 20) wota, 21) niech, 22) jota, 23) zuch (wspak), 24) i 25) wierzchowiec.

Pionowe: 1) Perugino, 2) podwika, 3) szyszka, 4) zapaska, 5) pogwarki, 12) Cejlon, 13) orzech, 14) Dunajów, 15) istotne, 16) galera, 17) chwacki, 18) ustrzec.

KANGOL

BERETY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach, osiągają 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 8/9; 12 szt. — £4.5.0; 24 szt. — £7.17.6

TOCZKI ANGOROWE do fasonowania na kilkanaście różnych sposobów, osiągają 250 zł. za 1 szt. dołącz. do innej paczki — 10/9; 12 szt. — £4.17.6; 18 szt. — £7.0.0

CENTRALA WYSYŁKOWA

HASKOBA

121 Earls Court Rd., London, S.W.5
Tel: FREmantle 7888

„ECHO” Z EDYNBURGA

Podczas jakiejś uroczystości w Glasgowie, na której główną atrakcją był chór „Echo”, jeden z działaczy społecznych oświadczył: „Niczego Edynburgowi nie zazdrościsz, ale chóru „Echo” — tak”. Oświadczenie to najlepiej charakteryzuje, jak dobrą marką i uznaniem cieszy się chór „Echo” nie tylko we wszystkich skupiskach polskich w Szkocji, ale również i wśród Szkotów.

Na wyrobienie sobie tak dobrej marki złożyło się wiele lat stałej i żmudnej pracy nie tylko zarządu i dyrygentów, lecz wszystkich członków chóru. Owoce tej pracy zbiera się dziś obficie: sypią się wyrazy uznania, sypią się zaproszenia do coraz to nowych występów. A jest ich dzisiaj już tyle, że chór nie może wszystkim podołać.

W zaraniu powstania chóru pierwszy zarząd z prezesem, ppłk Fr. Raczkim na czele, ściągnął do chóru wszystkich, którzy mieli jakieś warunki głosowe i uznawali śpiew za duchową rozrywkę. Batutę powierzono

no nadzwyczaj energicznemu i pełnemu zapału, Adamowi Bukowskiemu. Zmiana warunków pracy zmusiła go do opuszczenia Edynburga i po nim dyrygenturę chóru objął Stanisław Gorzkowski, który jako pianista dał się poznać w licznych występach w oddziałach polskich w Szkocji. Zmienił się również prezesi. Po wyjeździe z Edynburga do Londynu ppłk. Raczka prezesurę po nim objął Stanisław Maj, a w następnych latach godność tę piastowali Jan Milewski, ppłk. H. Doskoczyński, J. Mirczyński i znowu Jan Milewski, który sprawuje tę funkcję po dzień dzisiejszy, a wraz z nim po dzień dzisiejszy od lat kilku dyrygentem chóru jest St. Gorzkowski.

Niewątpliwie największą zasługą chóru jest popularyzowanie piękna pieśni polskiej wśród Szkotów i uświetnianie naszych narodowych uroczystości. Nie mała jednak jego zasługą jest także wynajdywanie nowych talentów, nie koniecznie śpiewaków, i wprowadzanie ich na deskę

estradowe. Do tych odkrytych talentów należy w pierwszym rzędzie młodociany akordeonista Stefan Pawlak, który, występując z chórem jako solista, tak wspaniale zabłysnął, że trafił także do telewizji. Na czoło solistów wybił się również członek chóru Bohdan Górski (bas). Przypomina się również szkockiej i polskiej publiczności znany z „Lwowskiej Fali” Henryk Hausman „ze swojej katarzyną” (akordeonem), jak go zwykle anonsował Wajda. Aby móc zdemonstrować swój piękny głos (tenor), szeregi chóru powiększył Szkot, Mr. John Flett, który od roku stale występuje wraz z chórem w partiach solowych.

W ciągu ostatnich dwóch lat chór dosyć ściśle współpracował z zespołem tanecznym p. Zielenkowej z Kinghorn, która prowadzi tam szkołę tańców. Jest to Szkotka, żona Polaka, uczniami jej są wyłącznie dzieci szkockie. Aby móc występować z chórem zespół ten tańczył tylko polskie tańce ludowe, i to tańczył wspaniale. Nikt by nie uwierzył, że hasajacy na estradzie chłopcy i dziewczęta w strojach krakowskich, to Szkoci. Zachęcona przez kierownictwo chóru, pani Zielenkowa zgłosiła swój zespół do Międzynarodowego Konkursu Tanecznego, który rok rocznie odbywa się w Edynburgu. W tym roku konkurs ten odbył się 30 lipca w Music Hall. Wzięło w nim udział szereg zespołów z Kontynentu. W roku ubiegłym pierwszą nagrodę i przechodni puchar zdobył zespół francuski, a przez dwa lata poprzednie — zespół ukraiński (z Rosji). Na konkursie zespół szkocki odtańczył wyłącznie tańce polskie: krakowiaka, trojaka, polkę i zójnickiego. Międzynarodowa komisja sędziowska jednomyślnie przyznała zespołowi szkockiemu pierwsze miejsce. Wynik konkursu wzbudził wielką sensację — Szkoci uzyskali pierwsze miejsce za tańce polskie!

O wartościach artystycznych chóru najlepiej świadczy fakt iż w tegorocznym konkursie miast w telewizji Edynburg między innymi był reprezentowany przez Polski Chór „Echo”. Występować będzie również w tegorocznym Międzynarodowym Festiwalu Muzycznym w Edynburgu, co jest już dużym wyróżnieniem. Największą troską kierownictwa chóru jest zapewnienie dopływu nowych sił, który by zabezpieczył jego istnienie na poziomie godnym wielkiej tradycji. (SN).

„WIARUS”

W Lille, półn. Francji, wychodzi tygodnik niezależny „Wiarus Polski”, posiadający świetne tradycje pisma emigrantów polskich jeszcze przed okresem I wojny światowej, gdy robotnicy polscy szukali pracy w Westfalii.

„Wiarus Polski” związany jest z nazwiskiem braci Brejskich, zasłużonych redaktorów i polityków na niwie narodowej i robotniczej. Obecnie wydawczynią i redaktorką pisma jest pani L. Brejska-Nawrocka.

Pismo przeciwstawia się oszczerczej kampanii „Narodowca”, zniesławiającego politykę i osiągnięcia niepodległego Państwa Polskiego, oraz wszystkich przywódców narodu poza oczywiście własnym ciasnym gronem.

Proces „Narodowca” oskarżonego o zniesławienie gen. Andersa odbił się echem na lamach „Wiarusa Polskiego”. Pismo potępiło kampanię „Narodowca” przeciw generałowi Andersowi, podjętą zwłaszcza po wydaniu wyroku. Dał temu wyraz w „Wiarusie” p. W. Skłodowski. Pisz on, że sąd angielski, który jak sam „Narodowiec” przyznaje, był całkowicie bezstronny zamknął już sprawę, do której „Narodowiec” wciąż usiłuje powracać. Pan W. Skłodowski był więźniem sowieckim i wyraża w artykule wdzięczność zarówno gen. Sikorskiemu jak i gen. Andersowi za wyprowadzenie Polaków z domu niewoli. W wierszu „Szermierz” ten sam autor daje w następujących słowach wyraz swoim uczuciom:

Lecz któż nie powie, że z Komi, z Kamczatki
Do słońca Persji „wróg” ten lud prowadził
I targal więzy. Ktoś mówi, że zdradził
(przez niesubordynację)
Niech mu poświadczą tych słów prawdę matki

Złodowaciale co grzebały dzieci
A dla żyjących wśród łez i cierpienia
Czekały cudu, łaski, ocalenia,
W godzinach trwoży zmienionych w stulecia.

A w wierszu poświęconym Monte Casino piętnuje „Narodowca” „wnikliwych krzykaczy”, na tle artykułu A. Jakubca, który twierdził, że bitwa ta była niepotrzebna. Głos „Wiarusa” zasługuje na

„ROK 1914”

M. SOKOLNICKI

UKAŻE SIĘ W KOŃCU BIEŻĄCEGO ROKU.

Przedpłata do 15. XI. 1960.

CENA 35/- lub \$6.00 lub NF 25.00
W przedpłacie do 1. 9. 1960 — 25/- lub \$4.00 lub NF 18.00

GRYF PUBLICATIONS LTD.

169, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

WIESŁAW PATEK

SZKIC HISTORYCZNY

SZTOKHOLM - WARSZAWA W 1920 R.

ODZYSKANIE przez Polskę niepodległości w 1918 roku nie odbiło się silnym echem w prasie szwedzkiej. Powinniśmy pamiętać, że sympatie szwedzkie w pierwszej wojnie światowej były raczej po stronie państw centralnych. W listopadzie i grudniu 1918 roku dzienniki szwedzkie nie poświęciły ani jednego artykułu odradzającemu się Państwu Polskiemu, o którego powstaniu czytelnicy szwedzcy dowiedzieli się dopiero pośrednio, czytając o rokowaniach polskich władz z niemiecką „Soldatennrath in Warschau”. Jedynym wyjątkiem była analiza w „Sozial Demokrat” ostatniego przemówienia Ignacego Daszyńskiego w parlamencie wiedeńskim, żegnającego szeregami zarzutów Austrię przed wyjazdem do Polski.

Początki wojny z bolszewikami też nie pozostawiły poważniejszych śladów w prasie szwedzkiej, otrzymującej materiały informacyjne przeważnie od zachodnich, głównie niemieckich, agencji telegraficznych. Aż do późnego lata 1920 roku żadne z czołowych pism sztokholmskich nie miało własnego korespondenta w Polsce. Brak ten nie był wyrównany ze strony polskiej, która też nie miała stałego reprezentanta prasowego w Szwecji.

Sowiety natomiast zainstalowały już w początkach 1920 roku w Sztokholmie doskonale funkcjonującą agencję „Rosta”, która 2—3 razy dziennie rozsyłała biuletyny informacyjne, oparte głównie na radiodepeszach z Moskwy. Pomimo to dzienniki szwedzkie — wykazywały w tym okresie przy całej powściągliwości, dużo obiektywizmu. Dopiero ofensywa kijowska odbiła się szerszym echem na łamach gazet szwedzkich, choć i tym razem doniesienia te pochodziły ze źródeł zagranicznych, przeważnie od urzędowej agencji niemieckiej Wolfa. Celem ofensywy według doniesień prasy szwedzkiej nie była aneksja, ale odzyskanie przedwojennych ziem polskich, przy czym Łotwie przekazała Polska co się jej należało (Dziwiński), a z Ukrainy armia polska miała się wycofać, jak tylko władze jej się tam ustabilizują. Za Dniepr wojska polskie nie zamierzały się posunąć. Oficjalne poglądy polskie najlepiej oddała niemiecka już liberalna „Stockholm Dagbladet”, przedrukowując wywiad udzielony w Rzymie przez ówczesnego ministra spraw zagranicznych, Stanisława Patka, przedstawicielowi paryskiemu „Matin”. Według wspomnianego artykułu — o celach ofensywy polskiej Patek poinformował osobiście Londyn, Paryż i Rzym, i jak podkreślił w wywiadzie, nigdzie nie spotkał się z chęcią przeszkadzania Polsce w tak zakreślonej akcji obronnej. Ponagłany telefonicznie powracal on teraz do Warszawy, gdzie oczekiwał go już rumuński premier i min. spraw zagranicznych Take Jonesco z propozycją przystąpienia Rumunii po stronie Polski do wojny z 160 tysięcznym korpusem posiłkowym.

CELE wojenne Polski omówił obszernie 10 maja „Stockholms Dagbladet” w artykule wstępnym pod dość dziwnym tytułem „Wojna Piłsudskiego”. Przytaczając z jednej strony niewybredne wypowiedzi Trockiego i Radka o polskich „żołnierzach najemnych”, a z drugiej cytując przychylnie nam wówczas pisma zachodnie — jak „Echo de Paris” czy londyński „Morning Post” — dziennik szwedzki przytoczył na koniec opinie Piłsudskiego, jak i niektórych dyplomatów polskich, określając raczej skromnie zadania ofensywy kijowskiej. Wyczerpać je miało „braterskie uwolnienie narodu ukraińskiego i zabezpieczenie się przed starymi atakami sowieckimi, przedsięwziętymi zresztą jednocześnie z ofertami pokojowymi”. Jak podkreślał „Stockholms Dagbladet” — Białoczinom, Litwinom i Ukraincom pragnęła Polska umożliwić samostanowienie i podeprzeć swą konstrukcję polityczną sojuszami z Łotwą, Estonią i Finlandią. Zanotowano też w Szwecji doniesienia pism berlińskich o rozmowach brytyjskiego komisarza wojskowego w Berlinie, Malcolma z późniejszym marszałkiem Finlandii, Mannerheimem w sprawie ewentualnej ofensywy na Rosję poprzez Finlandię. Polska nie ma jednak zamiarów imperialistycznych i nie planuje żadnej krzyżowej wyprawy na Moskwę — konkludował dziennik szwedzki — o co się ją nieustannie posądza.

3 maja 1920 r. szwedzka prasa doniosła o zawarciu tzw. umowy warszawskiej z atamanem Fetlurą. Dzień przedtem, 2 maja, przynosiła poważna, konserwatywna „Svenska Dagbladet” —

pod dwuszpaltowym tytułem na pierwszej stronie wiadomość o rokowaniach demokratycznej emigracji rosyjskiej w Paryżu za pośrednictwem Sawinkowa z czynnikami polskimi. Chodziło o utworzenie na terytorium Polski, a nie Rosji, celem uderzenia na Smoleńsk, skąd demokratyczny rząd prowizoryczny miałby ogłosić objęcie władzy nad całą Rosją. Dodatkową, choć nie jedyną — zaznacza to pismo — trudnością była zdecydowana niechęć tej grupy do jakiegokolwiek współpracy z gen. Wranglem, który po pogromie Denikina, objął dowództwo na Krymie. Ale podobnie jak na rumuńskie plany i na to było już za późno, bo z końcem maja nastąpił zwrot zaczepny na Ukrainie — a w początkach lipca podjęta została ofensywa Tuchaczewskiego na froncie północnym. Pisma szwedzkie zaczynają teraz poświęcać dużo miejsca wojnie polsko-sowieckiej i powstaje wokół niej rozgrywka dyplomatyczna.

Liberalne „Dagens Nyheter”, które dziś jest największym dziennikiem w Skandynawii, omawia w art. wstępnym z 14 sierpnia 1920 r. stanowisko mocarstw zachodnich. Artykuł zawiera też kapitalną charakterystykę postawy wielkich mocarstw, „Zarówno Francja, jak Stany Zjednoczone — pismo „Dagens Nyheter” — chcą przywrócić silnej Rosji z możliwie najmniejszymi okrojeniami terytorialnymi. Waszyngton uznał dotąd poza Polską tylko niepodległość Finlandii i Armenii. Tu się jednak plany rozchodzą. Stany Zjednoczone pod wpływem idealizmu Wilsona oczekują aż zdrowy rozsądek i poczucie własnej godności narodu rosyjskiego zmuszą Lenina do kapitulacji, Francja natomiast zdążyła do obalenia bolszewizmu w drodze zbrojnej interwencji, pomagając gen. Wranglowi”.

Ogólne stanowisko mocarstw zachodnich wobec wojny polsko-bolszewickiej określa „Dagens Nyheter” następująco: „Ameryka była bezczynna, Francja — za interwencją, a Anglia żeglowała swymi własnymi szlakami”.

Pięć dni wcześniej, 9 sierpnia, pisma szwedzkie zamieściły odezwę „rządu obrony narodowej — rządu robotników i chłopów”, wzywającą cały naród do obrony wolności domostw i pracy i podkreślającą, że „bez niezależności politycznej nie ma prawdziwej kultury narodowej...”

Ostatnie zdanie można dziś powtórzyć bez zmian.

Podobne, zawsze aktualne znaczenie ma przedrukowany przez „Sozial-Demokraten” z „Robotnika” manifest PPS do zagranicznych socjalistów: „Towarzysze, czyż porzucimy socjalistyczne tradycje, jesteście już gotowi wydać nas przemocy umyć ręce? Pamiętajcie, że powalona dziś Polska stanie się zarzewiem nowej światowej wojny! Polski proletariat zawsze zwalczał reakcję, ale tak samo, jak wy jest daleki od komunizmu, który kozacy chcą zaszczerpić najpierw nad Wisłą a potem nad Szprewą i Renem. Historia zapisze, że polski robotnik był w tym tragicznym momencie pozostawiony sam sobie. Wasza obojętność może być brzemieniem dla waszych własnych losów.”

O sympatii Szwedów dla walki osamotnionej Polski świadczy reakcja prasy na pierwsze oznaki polskiego powodzenia. Już nazajutrz po rozpoczęciu naszej kontrooofensywy z nad Wieprza doszły o niej pierwsze informacje do Sztokholmu i zostały następnie 18 sierpnia zanotowane przez „Svenska Dagbladet” pod wielkimi nagłówkami: „Zmiana na polskim teatrze wojny. Bolszewicy rozpoczęli w wielu punktach paniczny odwrót. Kontrooofensywa okazuje się skuteczną”. Dzień później notowało znów to samo pismo: „Bitwa warszawska odpowiednikiem Marny”, a 21 sierpnia: „Bolszewicy uciekają w popłochu na północ. Brześć w polskich rękach”. Wreszcie 25 sierpnia: „Pełne zwycięstwo polskie — Bolszewicy w dzikiej ucieczce”.

Ogólną ocenę decydującego polskiego zwycięstwa przedstawiła „Svenska Dagbladet” już 24 sierpnia, zamieszczając wywiad z przejeżdżającym przez Sztokholm do Helsinek publicystą polskim, Wojciechem Baranowskim: „Europa przyglądała się walce Polski ze zbyt wielkim spokojem — tu nie tylko chodziło o „być albo nie być” Polski. Wschodni barbarzyńcy szturmowali bramy Europy”. Polska jest gotowa zawrzeć pokój natychmiast, jeśli tylko położą on kres perfidnej polityce Sowieców”. „Silna Polska jest koniecznością dla całej Europy”.

(Dokończenie ze strony 1-cj)

gdy na naradzie u Prezydenta w Pi-gnerolles nad ranem 14 czerwca padły przy świadkach słowa min. Zaleskiego: „Ale, Panie Prezydencie, po przybyciu do Anglii musi od razu nastąpić zmiana rządu”. Bez tego faktu niezrozumiałym byłoby zachowanie się Sikorskiego wobec Prezydenta. Słusznie też Ambasador gryzie się tą właśnie domową na londyńskim bruku i kryzysem „dymisyjnym”. Scena w Ambasadzie z delegacją do min. Zaleskiego podana jednak w wersji wyjaskrawionej; z obu stron było więcej godności. Ale tak napewno opowiadano. Bardzo charakterystyczna wzmianka o Łukasiewicz i jego „nastawianiu nacechowanym zajadłością”. Zajadłością tą nacechowany był również memoriał oskarżycielski Łukasiewicza z którego całe ustępy znalazły się w piśmie Prezydenta do Sikorskiego uzasadniającym udzielenie mu dymisji.

Właśnie w tym czasie dobiegały końca rokowania o umowę wojskową polsko-brytyjską, prowadzone przez ambasadora. Przez ambasadę, jeszcze

UPIÓR Z GÓRY ŚW. ANNY

(Dokończenie ze str. 1.)

na dwa państwa o wrogich ideologiach. Jest natomiast fałszywa nuta, gdy prof. Erhard jednym tchem zapewnia, iż Polacy mają TAKŻE prawo do samodzielnego bytu, oraz iż „Górny Śląsk jest żywym świadectwem własnej niemieckości”.

Prof. Erhard przyznaje, że na narodzie polskim popełniono zbrodnie w „imieniu narodu niemieckiego” w „najciemniejszym okresie historii Niemiec”. Jeśli ma na myśli zbrodnie hitlerowskie, to myli się twierdząc, że je popełniano „w imieniu narodu niemieckiego”, gdyż popełnił je po prostu naród niemiecki. Popelniał je nie tylko „w najciemniejszym okresie historii Niemiec”, lecz również w tych okresach, które prof. Erhard gotów jest zaliczyć do „jak najjaśniejszych”.

Uswianie Niemców z polskich ziem zachodnich nie odbywało się w rekwizycjach. Błędniertwem jednak jest porównywanie z tym, co z ręki Niemców spotykało Polaków. Większość Niemców uciekała sama; gwałtownie dopuściła się armia bolszewicka, ta sama której rówieśnicy „bohaterów” spod Góry Św. Anny pomagali jak mogli przeciwko Polsce w r. 1920 i ta sama, z którą się sprzymierzili w r. 1939. Polityka eks-terminacji stosowana w stosunku do Polaków przez Niemców była czymś więcej niż gwałtem, czymś więcej niż metodą. Była niemiecką religią narodową. Ubrano ją w ustawy i uzasadniano „działaniami naukowymi”. Zapowiadała zagładę i upodlenie Polaków jako „podludzi”. Był to nie tylko Oświęcim, łapanki, deportacje. Nie tylko odbieranie ziemi i mieszkania. Nie tylko masowe rzezie kobiet i dzieci. Były to także — lub przede wszystkim — palenie bibliotek, rozorywanie cmentarzy i jawne, otwarte, głośne przemówienia w których mówiono Niemcom, iż będą winni zbrodni wówczas, gdy zobaczą w Polaku człowieka, ponieważ jest to istota niższego gatunku, której przeznaczeniem, póki do szczętu nie zostanie wyteplona, jest być niewolnikiem „Herrenvolku”. Mówił to Hitler, lecz mówił to kiedyś także Falkenberg.

Przykra to rzecz przypominać sprawy straszne i potworne. Niedobra to rzecz wyulekać ciała pomordowanych przed oczy żyjących. Zła jest nienawiść. Gorsza wszakże jest obłuda, która pragnienie powtórzenia grzechu przyobleka w krzyżacki płaszcz z napisem sprawiedliwość.

Prof. Erhard jest zdolnym ekonomistą. Jego zastugą jest w niemalej mierze dobrobyt tych Niemiec, które dzięki zwycięzcom pozostały wolne. Powinien pamiętać jednak, że wskrzeszając ducha tamtych Niemiec, które i kraj jego i cały świat zawlokły nad przepaść zguby, najgorszą oddaje przysługę swemu narodowi.

Paweł Zaremba

AMBASADOR POLSKI WALCZĄCEJ

okupowaną przeważnie przez biura rządowe, przepływają liczni nowi przybysze; wśród nich strażnicy skarbow wawelskich, śpiesznie zmieniający z nim do Kanady. W czasie bitwy o Wielką Brytanię i późniejszych bombardowań, Londyn nie był bezpiecznym miejscem pobytu. Wielu odsyłało rodziny do Kanady. Rodzina Ambasadora została w Anglii — podobnie jak żona i córka Sikorskiego.

Niepodobna wyliczać zabiegów dyplomatycznych, organizacyjnych, opiekuńczych Ambasadora w następnym okresie. Między innymi zajęciem był tłumaczenie Generala w rozmowach z Churchillem, Wendel Wilkiem, Hopkinsem i innymi i opracowywał sprawozdania z nich, które znajdujemy w Dzienniku. Uderza ich dokładność i precyzja. Brał czynny udział w układach z Czechami o związek federacyjny obu państw. Był przeciwny układom z Sowietaimi. Liczył się z ich szybkim rozbięciem. Uznał później swój błąd w rachubie i znaczenie układu, który nie dawał wprawdzie Polsce wyraźnego zawarowania jej przedwojennych granic, ale „otworzył dla rzesz polskich więźniów i wysiedleńców bramy więzień i obozów” — a dodać wolno, że wydobyl z nich nowe, duże siły walczące, a wreszcie, zapobiegł groźbie już izolacji Polski i podniósł jej znaczenie wśród sprzymierzonych.

Gdy min. Zaleski złożył w związku z tym układem swój urząd, Sikorski powierzył kierownictwo MSZ Raczynskiemu. Ambasador — podobnie jak Sikorski bystro przenikał niebezpieczeństwa wynikającego z zaniebdania spraw wyposażenia sprzętowego naszej armii tworzącej się w Rosji przez delegatów alianckich (Beaverbrook i Harriman) i zdawaniu nas na dobrą wolę Stalina oraz niepokojącą ustepliwość Edena w rozmowach ze Stalinem co do państw bałtyckich. W wywiadzie w „Sunday Times” przeciwstawił się tym zakusom zrycznym zwrótem, że Polska spodziewa się, że będą one, podobnie jak my niepodległe a w przyjaznych stosunkach z sąsiadem sowieckim. Zanotował, że go za to przeklinają bolszewicy. Było więcej, groźna nota wręczona Sikorskiemu i jemu przez Bogomołowa w imieniu Molotowa, z protestem przeciw mieszaniu się do wewnętrznych spraw Związku Sowieckiego, do którego te kraje należą. Na to wybuchnął Sikorski: „Zapomina pan, że to nie czasy Katarzyny a pan nie jest Repninem czy Stackelbergiem”. Sam napisał notę (30 stycznia 1942) atakującą pretensje sowieckie do ziem, które zagarnęły w okresie współdziałania z Niemcami, ujmującą się w szczególności za Litwą.

Nawiązały się niebawem układy o sojusz anglo-sowiecki; miały być w nim klauzule uznające prawo ZSSR do krajów bałtyckich, Besarabii, Bukowiny. Byłoby to ze strony Anglii naruszeniem zasady nieuznawania zmian dokonanych w czasie wojny. Sprawa naszych granic miała być zostawiona bezpośredniemu porozumieniu zainteresowanych. Na drodze do zawarcia takiego układu stanęła polityka polska. Raczynski wystąpił z inicjatywą wywołania sprzeciwu Stanów Zjednoczonych przeciw wprowadzeniu tych klauzul do traktatu. Jego wyprawa do Ameryki — luty i marzec 1942 — dała wynik poważny: wyraźne wypowiedzenie się Roosevelta i Sumner Welles'a przeciw uznawaniu roszczeń rosyjskich w czasie wojny. Gdy Sikorski sam przybył do Ameryki, sprawa była już przesądzona, ale sędzi jeszcze nacisk na Prezydenta ze strony brytyjskiej i niektórych

własnych jego doradców — i było pełno roboty i dla Raczynskiego i dla niego, by stanowisko Ameryki utrwalić a Brytyjczykom wyperswadować obstawanie za ustępstwami dla Rosji. W sprawie tej i w sprawie naszych granic wymienił Raczynski z Edenem dwa razy duże, bardzo poważne memoranda z interpretacją stanu prawnego i zobowiązań brytyjskich. Dwukrotnie były długie dyskusje Sikorskiego i jego z Churchillem. W wyniku Molotow, ostrzeżony o stanowisku Ameryki, wycofał te klauzule z projektu traktatu. Było to wielkie zwycięstwo dyplomacji polskiej, która wybrała nie tylko Polskę, ale nasz obszar Europy od wydania pod panowanie sowieckie. Pełny obraz przyniesie wkrótce wielki tom „Documents on Polish-Soviet Relations”, wydany przez Instytut im. Sikorskiego. Jednak Stalin i Molotow dobrze zdawali sobie sprawę z tego, że ten sprzeciw Ameryki i ociąganie się brytyjskie to polska robota. Odbiło się to natychmiast na sprawach armii, opieki, delegatur. Przyszły noty oskarżycielskie. Był już przedsmak zerwania. Trzecia podróż Sikorskiego do Stanów miała ostrzec Roosevelta co do niebezpieczeństwa grożącego już z tej strony Europy Środkowej, konieczności kroków zapobiegawczych. Znalazł jeszcze zrozumienie u Prezydenta, mniej u jego doradców.

Przyszło w odpowiedzi uderzenie nowe: notą z 16 stycznia Sowiety narzucali całej ludności polskiej wysiedloną do ZSSR obywatelstwo sowieckie.

Walka dyplomatyczna toczyła się dalej, prowadzona przez naszą stronę i wytrwale i cierpliwie; już moskiewska „Wolna Polska” atakuje bezpośrednio Sikorskiego. Interwencja Churchilla i Roosevelta wciąż odkładana. Przychodzi zerwanie, upozorowane naszym komunikatem o sprawie katyńskiej. W ustępie tyżącym się tego komunikatu — piśnianym w miesiąc po wypadkach — pamięć Autora zawiodła co do niektórych szczegółów jego powstawania. Zanotował znamienne słowa Churchilla: „Bolszewicy mogą być bardzo okrutni” i że „w ich bezwzględności leży ich siła, a służy sprawie sprzymierzonym niszczyć siłę niemiecką”. To źle wrożyło interwencji naszych sprzymierzonych w sporze między zwycięską potęgą sowiecką, a naszym prawem.

Niepodobna ze względu na rozmiar artykułu iść dalej za tym pasjonującym diariuszem. Warto przeczytać głębokie rozważania po śmierci Sikorskiego o zmarłym. Ambasador — już nie sprawujący odąd czynności ministra, z innym już rządem i premierem ma do czynienia, zawsze gotów współdziałać, choć nie jest mu lekko. Od wschodu idzie groza sowieckiego „wyzwolenia”.

Dnia 19 grudnia 1943 zapisuje Autor — ten człowiek zrównoważony, pogodny, szczęśliwy mąż i ojciec: „Nie robiłem notatek zbyt długo tym razem. Przechodziłem chwilę skrajnej depresji, myśląc o bombie nieprzyjaciela która mogłaby skrócić tę mordęgę. Dziś nie mam powodu do optymizmu, ale zwierzę ludzkie do wszystkiego się jakoś przyzwyczaja. Świadomy jestem poza tym, że tę partię należy rozegrać do końca”. Więc „mordęga” trwała jeszcze przez cały tragiczny rok 1944 (jakich że wysiłków dokonał dla ratowania Warszawy) — i dalej do cofnięcia uznania i odebrania nam ambasy i dalej, gdy nie był już oficjalnie uznanym ambasadorem Rzeczypospolitej, ale został i jest nadal ambasadorem naszym wygnanym i obrońcą niezawodnym sprawy polskiej.

Marian Kukiel



BEZ ANEGDOT, PLOTKI O HARCERZACH

Trudno o lepsze miejsce na odbycie zlotu. Rzeka Nene wiję się leniwie przez pyszną zielenią łąk, ozdobionych rozrzuconymi kępami drzew, laskami i gaikami. W lekko falistym terenie widać zdala wpół ukryte w kotlinkach wsie i pojedyncze farmy. Stara to okolica rolnicza. Niektóre wsie szczytują się tym, że ich nazwy widniały w „Doomsbook” — pierwszym angielskim spisie statystycznym z roku... 1088.

Pejsaż nad rzeką spiętą mostami kamiennymi to jaskółczy obraz Turnera i Constable'a. Wrażenie potęgują kłębiaste chmury, rozrywane mocnym światłem słonecznym. Klasyczny widok angielskiego lata, w tym roku zresztą bardzo dżdżystego. Na szczęście podczas zlotu pogoda „trzymała się” jako tako, by pomnożyć katarę i kichanie dopiero w jego okresie końcowym.

Najbliższe miasteczko to starożytny Thrapton i osadzony w nizinie Oundle, miejsce znane z historii Anglii, gdyż było jednym z ośrodków rekrutacyjnych „żelaznobokich” oddziałów kawalerii cromwellowskiej. Szosa z Kettering do Peterborough z jego słynną kolegiatą prowadzi tuż koło terenu zlotowego. Na przestrzeni kilku mil wycieczają kierunek zielone tabliczki z polskimi napisami „Z.H.P. — Zlot Pięćdziesięciolecia”. Zakręt w boczną drogę ocienioną aleją bukową i już brama parku Lilford.

Piękny to park, niegdyś magnackiej rezydencji. Do niedawna mieściło się w nim polskie gimnazjum i liceum im. Mikołaja Kopernika. Zajmowało pomieszczenia w typowych z czasu wojny „bezcach” po jakimś szpitalu wojskowym i w samym pałacu-dworze, gdzie mieszkały dziewczęta. Wjeżdżam więc w dobrze znane kąty i przypominam sobie miłe chwile wizyt składanych szkole z różnych okazji.

Park jest bardzo duży, gęsto udrzewiony, prawie zalesiony, z przestrzennymi polanami. Każdą z nich wziął we swe władanie jakiś hufiec lub drużyna. Po prawej stronie drogi Harcerki — to zlot „Bucze”. Po lewej w szerokim ugrupowaniu aż nad brzegi Nene — Harcerze na zlocie „Górki Wielkie”. Po środku namioty komendy zlotu, gdzie pracują kwatermistrzowie, oboźni, centrala łączności

ECHA Z SESJI NAUKOWEJ GEOLOGÓW W WARSZAWIE

W Warszawie zakończyła się międzynarodowa sesja naukowa geologów, zorganizowana z okazji 40-lecia istnienia Instytutu Geologicznego, najstarszej placówki naukowo-badawczej w Polsce. W obradach wzięło udział około 700 specjalistów polskich oraz naukowców i geologów z Belgii, Czechosłowacji, Jugosławii, NRD, Rumunii, Szwecji, Węgier i Związku Sowieckiego.

Na sesji omówiono problemy związane z budową geologiczną Polski, zwłaszcza terenów północno-wschodnich, dotychczas najmniej zbadanych. Dużo uwagi poświęcono również sprawie prac poszukiwawczych surowców potrzebnych polskiej gospodarce: rud żelaza, ropy naftowej, gazu ziemnego. Uczestnicy sesji zapoznali się również z postępem prac geologicznych na Górnym Śląsku, Pomorzu i na Kujawach oraz w Sudetach i w górach świętokrzyskich. (FEC)

SZYBKO I TANIO!

Biułetyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE GRYF Printers (H.C.) Ltd. 169-171, Battersea Church Road London, S.W.11 Tel. Bat. 0679

ci (wszędzie przeprowadzono telefony polowe i megafony), i inne „urzędy” działające sprawnie na potrzeby lub utrapienie harcerskiego ludu. Jest też namiot prasowy, bo gdzie go nie było.

Drobniaczki zachowy ulokowano w zabudowaniach po dawnej szkole.

Wejścia do każdego obozu „broniami” zbudowana z konarów i gałęzi ze znakiem Hufca lub Drużyny. Inne, mniejsze stoją przed namiotami w których kwaterują zastępy. Piękna tradycja rzemiosła harcerskiego, która zawsze budziła podziw u skautów innych narodowości, jak widać nie zginęła. Hufce męskie to: Białowieża, Gdynia, Szczecin, Warszawa, Wilno i Wrocław, Żeńskie: Wilno, grupujące dziewczęta z Bradford, Tatr (szkółka średnia sióstr Niepokalanek z Pittsford), Karpaty grupujące różne rejony i największy, Bałtyk londyński, podzielony na drużyny: Wisła, Warta, Wilia, Dunajec i Jantar.

Dowiadujemy się, że drużyny lub zastępy harcerskie istnieją w każdym środowisku, gdzie znajduje się gromadka polskich dziewcząt i chłopców. Niektóre są terenowo bardzo rozległe, co nie ułatwia pracy, kształci jednak samodzielność poszczególnych drużynowych lub zastępowych, pozostawionych „samym sobą” na codzień.

Zlot to duża maszyna gospodarcza. Zaopatrzenie w żywność jest poważnym problemem kwatermistrzowskim. Trzeba przyznać, że duża w tym i serdeczna pomoc społeczeństwa miejscowego a także władz samorządowych. Drzewo na ukochane przez harcerzy polskich przyce i inne meble obozowe dał właściciel Lilford p. Winterbottom, przy czym, zdradziły tu tajemnicę, umożliwił zorganizowanie zlotu w tak pięknym miejscu także i w inny sposób, który zapewni mu wdzięczność Z.H.P., lecz na pewno nie powiększy konta w banku.

Żywność raz przywieziona na zlot dostaje się w ręce zainteresowanych w postaci surowca. Drużyny „pichcą” sobie strawę we własnym zakresie w kuchniach harcerskich zbudowanych zgodnie z wszystkimi zasadami sztuki. Kolacja i obiad, którymi ugościły mnie przemile dziewczęta z hufca „Tatry”, poddały w wątpliwość wartość mojej własnej „sprawności kucharskiej” zdobytej już bardzo dawno w Szeszorach na Huculszczyźnie. Widocznie wymagania były wówczas skromniejsze.

Kto chce może sobie „dopchać” w sklepikach i kantynach, nieodznaczając atrakcji każdego jarmarku zlotowego.

Wszędzie jest woda bieżąca, przemysłnie doprowadzona, co zapewniła zaspokojenie wszystkich potrzeb higienicznych bez konieczności mycia się w rzece.

Nad całością zlotu czuwa wszędobylski, kochany przez wszystkich, wesoły i energiczny komendant hm. Jan Prokop — postać sławna z organizowanych co roku wypraw żeglarskich na „Polesie” angielskie tj. na zalewiska i sieć rzek hrabstwa Norfolk. Komendanta łatwo znaleźć, gdyż pracuje w mundurze harcerza-wodnego w białej czapce na głowie. Komendantem harcerzy był hm. Józef Puchałka, komendantką harcererek hm. Lucja Golińska, kapelanem ks. pdh. Edward Rytka. Zastępcą komendanta hm. Edward Kudrewicz, który swą służbę harcerską czynił w drużynach polskich na Litwie.

Nie wymieniamy nazwisk wszystkich dostojników zlotowych jak i hufcowych i drużynowych. Mamy nadzieję, że nam to wybaczą, jak i fakt, że egoizm zawodowy każe nam uczynić wyjątek dla dha Pawlika i dny Parys-Lewickiej (odnowiliśmy sobie znajomość ze zlotu wszechświatowskiego w Pradze czeskiej przed trzydziestu prawie laty), którzy zajmują

Dawaliśmy już wyraz na naszych łamach ogromnemu znaczeniu jakie, sądzący, że razem z całym społeczeństwem polskim, przywiązujemy do osiągnięć harcerstwa polskiego poza granicami Kraju. Wyrazem oceny tych osiągnięć była drukowana przez nas odezwa gen. Andersa na otwarcie „Zlotu Pięćdziesięciolecia” oraz jego list z podziękowaniem za prace zlotowe wysłany na ręce przewod. Z.H.P. poza granicami Kraju p. Zygmunta Szadkowskiego. Ogłosiliśmy go w poprzednim numerze.

Cytowaliśmy również wyjątki z przemówienia gen. Andersa, które wygłosił na zlocie. Podkreślał one znaczenie pracy nad charakterem, tym podstawowym czynnikiem w każdej działalności ludzkiej. Wiele pięknych myśli na tle pięćdziesięciolecia harcerstwa zawierało przemówienie p. Michała Grażyńskiego, długoletniego przewod. Z.H.P., i kazanie kapelana ks. Rytki w czasie uro-

(I HARCERKACH)

ją się prasą tudzież propagandą wśród swoich i obcych, co jest zadaniem niełatwym lecz przyjemnym, skoro to co się widzi na zlocie „speaks for itself” jak się wyraża z entuzjazmem przedstawiciel harcerzy brytyjskich.

Oczywiście są i „Wici Zlotowe” nakładem, tlokiem i wysiłkiem hufca „Szczecin”, ukazujące się regularnie, lub prawie regularnie i kolportowane energicznie wśród swoich, oraz wśród gości, u przykrzających swą wciśką ciekawością życie gospodarzy.

Gości tych w dniu dla nich specjalnie przeznaczonym zważyło się ponad trzy tysiące. Cyfry skrzętnie zebrane przez policję zlotową: ponad 500 samochodów prywatnych, trzydzieści kilka autokarów i reszta pociągami. W księgach pamiątkowych pojawiają się podpisy zwiedzających rodziców, braci, ciotek i pociotków i takich co „nie mają na zlocie nikogo”. Nieprawda. Wszyscy mają na zlocie polskie dziewczęta i polskich chłopców z których mogą być dumni i przed którymi mogliby się niejednego wstydić, gdyby przyszło do porównywania gorącej miłości do wszystkiego co polskie, do wszystkiego co pogodne, radosne, pracowite i zdrowe. Podpatrujemy podpisy i chępliwie nieraz przy nazwisku uwagi, jak: „harcerz od r. 1911”. To podpis Adama Ciołkosza.

Bractwo zlotowe zbiera autografy na potęgę. Samochód generała Andersa napadła przy bramie drużyna honorowa a za nią tłum młodzieży domagający się podpisów do ksiąg, książeczek, zeszytów i notesów. Jedyny wypadek gdy dyscyplina poszła w kąt, ku prawdziwemu wzruszeniu generała.

Punktem szczytowym zlotu, obok tradycyjnych ognisk i nabożeństwa jubileuszowego, była defilada 900 harcerzy i harcererek przed gośćmi z generałem Andersem na czele. Flagę polską, niósł samotny chorąży Janusz Dryberg. Ten sam chorąży i ta sama flaga, „która reprezentowała harcerstwo polskie przed rokiem na „Jamboree” międzynarodowym na Filipinach. Szyły zuchy, szli harcerze, szły harcerki, maszerując rażno pod dźwięki własnych orkiestr.

Moje serce przysięgłego przyjął — la kobiet biło z dumą: harcerki bowiem maszerowały lepiej (co nie znaczy by harcerze maszerowali źle).

Na pokazie obozowym pokazały drużyny i hufce harcerską wersję tysiąclecia historii Polski, zaczynając od Dąbrówki i kończąc na podróży planetarnej. Barwne, starannie pomyślane, pracowicie wykonane obrazy i deklamacje. Wesołe i wzruszające.

Gdybyśmy przez całe życie umieli wzruszenia swe łączyć z wesołością!

Zjechało się to wszystko z różnych zakątków W. Brytanii i było trochę delegatów z bardzo daleka gdyż aż z Wenezueli. Tam też są harcerze polscy. Razem jest ich poza granicami Kraju 12 tysięcy. Zdumiewająca liczba. Nie liczba jednak jest główną przyczyną zdumienia i podziwu.

Poza „starszym harcerstwem”, i częścią „starych” instruktorów, urodziło się to wszystko poza Polską, łącznie ze swymi hufcowymi władzami. Nie widziało ani „Białowieży” ani „Warszawy”. A przecież te właśnie „Białowieże”, te „Gdynie” i „Szczeciny” to dla nich rzeczy najdroższe. Tak jak język polski, któremu nie ani w akcencie ani w słownictwie zarzucić nie można.

J.P.H.

czystej mszy św. na Zlocie. Brak miejsca nie pozwala przytaczać ich w całości lub nawet w obszerniejszych urywkach.

W numerze z 11/18 sierpnia poświęciliśmy harcerstwu polskiemu artykuł wstępny, w którym zamiast rozwodzić się nad znanymi faktami lub starać się przez publicystykę „udoskonalac” prace tysięcy ludzi, którzy od lat pięćdziesięciu swym trudem i poświęceniem budują jeden z najradośniejszych murów w gmachu naszej — rzeczywistości narodowej i

kulturalnej, złożyliśmy hołd idei harcerskiej i daliśmy wyraz podziwu wobec wyników pracy prowadzonej cierpliwie, bez rozgłosu, i co najważniejsze, bez samochwalstwa.

Komenda Z.H.P. poza granicami Kraju przygotowuje obecnie materiały do specjalnego numeru „Orla Białego-Syreny”, który zamierzamy poświęcić przeglądowi pięćdziesięciu lat jego istnienia. Ograniczamy się więc dzisiaj do kilku impresji ze Zlotu w Lilford.

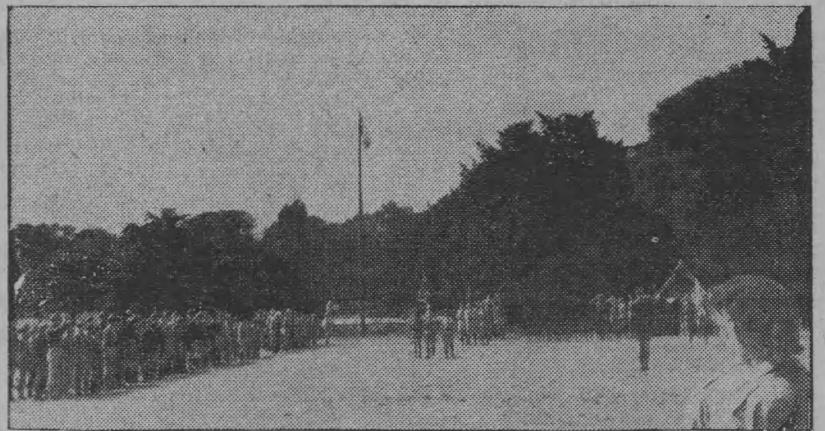
OGNIKO ZLOTOWE

..Wieczorem zapalono uroczyste ognisko, przygotowane przez Zlot Harcererek „Bucze”. Tematem ogniska było „50 lat służby Polsce”. A zatem cały okres lat od 1910 do 1960. Narratorką, która wiazała pokazy w całość, była Irena Bogdanowicz.

Po przywitaniu gości przez komendantkę Harcererek *druhnę Golińską*, rozpoczęły się pokazy. Przypomniano rok 1910 we Lwowie. Andrzej Małkowski przetłumaczył właśnie angielską książeczkę „Skauting dla chłopców”. Narodziło się harcerstwo polskie. Lwówianie obecni na ognisku zapalają pochodnię w miejscu, gdzie na wyznaczonej chorągiewkami mapie leży miasto „Lwów”. Harcerze z hufca „Białowieża” przedstawiają obraz sceniczny: pierwsza zbiórka w Polsce.

W ślad za drużynami chłopców powstają pierwsze drużyny harcererek. Ich twórczynią jest Olga Małkowska. Ruch harcerski rozprzestrzenia się ze Lwowa na inne miasta polskie. Powstają drużyny w Warszawie, w Krakowie, w Łodzi i na Śląsku. Przy śpiewie chóralnym „Po całej Polsce, o tej godzinie” zapalają się pochodnie kolejno w wymienianych przez narratorkę miejscowościach.

Rok 1914. Wybuch wojny światowej. Nieliczne jeszcze szereg harcerskie stają do służby Ojczyźnie. Nawet młodzież ośmiu-dziewięcioletnia pełni służbę pomocniczą w szpitalach i opiekuje się ranymi. Drużyna harcererek „Wilia” ilustruje tok opowieści w pokazie, na którym widzimy przejazd kuchni polowych i przenoszenie rannych przez sanitariuszki harcerskie, przy akompaniamencie piosenek legionowych, wykonanych chóralnie przez całe ognisko.



Rok 1918 ilustruje udział „Orląt” — harcerzy w obronie Lwowa. W r. 1919 następuje zlanie się organizacji skautowskich wszystkich dzielnic Polski w jedną całość. Centralą pracy harcerskiej będzie Warszawa. Wnet odrodzona Polska staje przed śmiertelnym zagrożeniem ze strony hord bolszewickich. Harcerze i harcerki stają w szeregach walczących o wolność i kulturę zachodnią, w służbach pomocniczych i w szeregach armii ochotniczej.

Spała 1935. Wielki zlot jubileuszowy gromadzi 25 tysięcy młodzieży harcerskiej w lasach spalskich. Harcerze z hufca „Warszawa” pokazują sceny zlotowe, przypominając tę wielką i radosną chwilę z dziejów ruchu harcerskiego. Narratorka opowiada o całości pracy Z.H.P. w okresie dwudziestu lat niepodległości, co ilustrują pokazami harcerki z hufca „Karpaty”.

Zbiorowa deklamacja harcererek i harcerzy pt. „Alarm”; przypomina rok 1939.

Pokaz przechodzi w rok 1940. Potężny śpiew niesie po parku lilfordzkim melodię „Rozszumiały się wierzby płaczące” i „Szare Szeregi”. Oto okres bohaterstwa i nieubłaganej walki z wrogiem w szeregach A.K. Nad ogniskiem ukazują się znak Polski Walczącej.

A poza granicami Kraju ledwie młodzież wydoszła się z łagrów sowieckich czy z niemieckich obozów jenieckich, obozów koncentracyjnych i innych miejsc narodowej udręki, natychmiast organizują się drużyny harcerskie w różnych stronach kuli ziemskiej. Drużyny w Palestynie, w Afryce, w Szkocji. Barwne i humorystyczne pokazy ilustrują tę zdumiewającą wędrówkę polskiego harcersstwa. Nagle śmiech cichnie, bo na ekranie ukazała się cyfra 1944. Narratorka mówi: „Powstanie warszawskie... strzały na Starówce i na Mokotowie, odezwały się głośnie echem w sercach rozproszonych po świecie harcerzy i harcererek. Przy ognisku grzmi „Marsz Mokotowski”, po czym harcerki deklamują piękny wiersz: „Żądamy amunicji”.

„Warszawa amunicji nie dostała. Pomoc nie przyszła skąd na nią czekano. 15 lat minęło od chwili, gdy wojna się skończyła, a Polska wciąż jeszcze nie jest wolna. W Kraju pod rządami komunistów młodzież garnie się w szeregi harcerskie, szukając w nich tych ideałów, które reżym stara się im odebrać.

Na ekranie ukazują się cyfra 1960. Narratorka dobitnym głosem mówi:

„Zaczynamy nowe pięćdziesiąt lat harcerskiej służby Polsce”. Prosimy do Ogniska *Marynie* przybyłą z Kraju, *Andrzeja* z Belgii, *Anię* z Wenezueli, *Jadzię* z Francji, *Zygmunta* z Holandii i *Joasię* z Anglii. Wywołani podchodzą do ogniska

a za nimi inni z wstępami opatrzonymi napisami: Kanada, Argentyna, Stany Zjednoczone, Niemcy. Zapalają się pochodnie od ogniska zlotowego, na ekranie płonie znak hilijski. Ognisko śpiewa:

„Iż będziem trwać po życia skon,
U świętej sprawy złotych bram,
Iż pojmiem ducha prawd wiewierze,
Silni miłością, ufni w wierze
Ślubujem dziś.
Iż nas nie zlamie życia trud
Mirażem snów, pogonią złud
Iż będziem przyrzeczeniu wierni
My w archanielską moc pancerni
Ślubujem dziś”.

Narratorka zwraca się do przewodniczącego Z.H.P. poza granicami Kraju druha *Zygmunta Szadkowskiego*, który na rozpoczęcie nowego pięćdziesięciolecia harcerstwa polskiego mówi gawędę.

Po gawędzie: „Hymn harcerski”.

J. Parys-Lewicka

Już wyszła i jest do nabycia we wszystkich księgarniach polskich książka

p.t.:

„W SOJUSZNICZYM LONDYNIE”

DZIENNIK AMB. E. RACZYŃSKIEGO
1939—1945

450 stron. Cena sh. 37/6 lub dol. 5.50 lub Frs. 25.50

Przesyłka sh. 1/9 lub dol. 0.25 lub Frs. 1.50

Wiadomości społeczne

Z FRANCJI

15 SIERPIEŃ W PARYŻU

Jak w latach ubiegłych tak i tego roku kombatanci polscy uroczystości wzniesli 15 sierpnia znicz na grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu. Ceremonii tej dokonał gen. Stanisław Maczek, b. dowódca 1 Dywizji Pancerniej.

Mimo pełnego sezonu wakacyjnego i opustoszałego Paryża, na tę uroczystość przybyło ponad 20 delegacji ze sztafardami, w tym dwa amerykańskie i wiele francuskich. Orszak uformował się o g. 18.00 między Polami Elizejskimi i aleją Marceau. Na czele stanął sztafard Kola 1 Dyw. Panc., za nim duży wieniec z białoczerwonych kwiatów z napisem „Federacja b. Kombatantów Polskich we Francji”, dalej poczty sztandarowe i delegacje. Przy samym Łuku zebrało się kilka setek rodaków i turystów.

O godz. 18.20 policja wstrzymała ruch na placu Etoile, uformowała szpalę i orszak przeszedł przed grób Nieznanego Żołnierza. Gdy ustawił się przed płytą, na której płonie wieczny ogień, wyszedł na przeciw Łuku sztafard. Zagrano „Apel Poległych” i gen. Maczek złożył na płycie wieniec, po czym wzniesił znicz. Minuta milczenia, znowu sygnał trąbki i delegacje podeszli do wyłożonej złotej księgi grobu, by wpisać w niej swoje nazwiska.

Z północnej Francji przybyła na tę uroczystość grupa ponad 40 b. kombatantów z kolegami Kędzia, Strutyńskim i Romanowskim na czele.

NOWY ROK SZKOLNY W LICEUM LES AGEUX

Polskie Gimnazjum-Liceum Les Ageux rozpoczęło nowy rok szkolny 1960/61 w poniedziałek dnia 19 września 1960 r. W tym też dniu najpóźniej do wieczora, młodzież szkolna winna się stawić w internacie szkolnym.

W związku z powyższym sekretariat liceum rozesłał już rodzicom wzgl. opiekunom młodzieży zarówno z ubiegłego roku jak też nowozgłoszonej — Prospekt na rok 1960/61 i Informację dla rodziców, regulując warunki nauki i pobytu w internacie obowiązujące w nowym roku.

Zapisy nowych kandydatów wzgl. kandydatek do szkoły będą otwarte do dn. 15 września. Szkoła stoi do dyspozycji wszystkich polskich rodzin bez względu na ich obecny kraj zamieszkania wzgl. wyznanie i przynależność państwową — którym należy na zapewnieniu swym dzieciom zarówno wiedzy na poziomie zachodnio-europejskim jak też narodowego wychowania i na zachowaniu związku swych dzieci z polską kulturą i polskim narodem. Nadesłanie prospektu i informacji można żądać — na adres: Lycee Polonais Les Ageux — par Pont Ste Maxence (Oise) — FRANCE. Dyrekcja Gimnazjum-Liceum Les Ageux

WPLATY NA AKCJE POMOCY CHORYM W KRAJU

Mjr. Kroja-Kopec 4507 Lbr Svc Co — 169,00 NF. Serdeczne Bóg Zapłać!

PRZED MIESIĄCEM INWALIDY WE FRANCJI

Zbliża się okres zbiórki na pomoc polskim inwalidom wojennym, zwany „Miesiącem Inwalidów”, który trwać będzie od 1 października do 1 listopada.

W miarę jak inwalidzkie grono starzeje się, nawet ci, którzy do niedawna pracowali, tracą pracę i potrzebują pomocy. Obok stałych zapomóg chorym, nie pracującym inwalidom, nie mającym prawa do żadnej renty, jak inwalidzi z września 1959 r., inw. Armii Krajowej, deportowani, inw. z Armii 1914/20 — dochodzi jeszcze problem pomocy niektórym inwalidom w Kraju, szczególnie w lekarstwach i odzieży. Ostatnio wzrosły się zgony naszych kolegów-inwalidów, tych samotnych, których ostatnią posługą nie ma się kto zająć. Cały ten ciężki i nedorozwiązany problem

WYSTAWA OBRAZÓW

COUILLE
DUGUID
TRACY

od 17 września 1960

Galeria Grabowskiego

84, Sloane Avenue, London, S.W.3.
OTWARTA CODZIENNIE
godz. 10 — 6 pp.

spadł na Związek Inwalidów, który poza kilkoma chętnymi ludźmi do pracy, nic więcej nie posiada.

Na barki Związku spadła także opieka prawna i moralna w sensie załatwienia rent, robienia apelacji, asystowania przy Komisji lekarsko-rewizyjnej, odwiezania szpitali itd.

Dlatego z gorącym apelem zwracamy się do Was Drodzy Rodacy, raz w roku, pomóżcie przez złożenie choć skromnej ofiary, która napewno dojdzie do rąk tych, którzy jej potrzebują.

POLSKI ZWIĄZEK INWALIDÓW WOJENNYCH

15, rue St. Gilles, Paris 3.

BRADFORD

ŚWIĘTO SPORTOWE K.S. POLONIA

Wchodzi już w tradycję, że kombatanci klub sportowy przy Kole SPK w Bradford K.S. Polonia organizują z okazji uroczystości Święta Żołnierza swoje własne święto sportowe. Równie tradycyjne stało się połączenie tej imprezy z turniejem siatkówki. W tym roku przybyło pięć drużyn męskich: Lechia z Leeds, Orkan z Leicester, Pogoń z Birmingham, Unitas z Manchester i Polonia z Bradford. Turniej drużyn męskich, po zaciętej i decydującej trzysietowej rozgrywce, wygrał Orkan przed Pogonią i został zdobywcą pucharu przedchodniego.

Turniej drużyn żeńskich wygrał również Orkan, ale tu miał łatwiejsze zadanie, gdyż startowały dwie jego drużyny i osamotniona Polonia.

Na cześć święta złożyło się szereg imprez rozrywkowych jak strzelnica, loteria i wieczorna zabawa taneczna. Przez całe popołudnie, piękny i ogromny plac przed Domem Kombatanta rozbrzmiewał na przemian radosnym śmiechem młodzieży sportowej i okrzykami zaciętej walki siatkarki.

Organizatorem imprezy był p. Zbigniew Pniowski. Pachary dla zwycięzców wręczał w obecności sekretarza Zw. Polskich Klubów Sportowych p. T. Krasonia prezes SPK w Bradford, mjr. Marcin Czechowicz

W SIERPIEŃ KOMBATANCI SIĘ BAWIĄ

Rzutkie Kolo SPK w Bradford zawsze z początkiem sierpniowych urlopów organizuje dwie zabawy. Jedną we własnym domu, przeznaczoną bardziej dla młodzieży polskiej i drugą reprezentacyjną w pięknej sali „New Victoria”, gdzie przybywa wielu gości angielskich. W tym roku obie były sukcesem i towarzyskim i materialnym.

Udał się także festyn na otwartym powietrzu pełen pomysłowych zabaw, jak wyścigi w workach, biegi z wodą itp. próby sprawności i źródła radości dla widzów. Szczególną radość miały dzieci, szczerze oddające słodyczkami.

Wszystkie trzy imprezy przygotował Zarząd Koła, tzn. te trzy osoby na barki których liczne grono wybranych na walnym zebraniu zrzuciła całą robotę wykonawczą.

PODZIĘKOWANIE Z GLASGOW

Szanowny Panie Redaktorze,
Zarząd Towarzystwa wyraża Panu Redaktorowi serdeczne podziękowanie za bezinteresowne ogłoszenie i umieszczenie dokładnego sprawozdania o naszej uroczystości „Poświęcenia Domu Polskiego i odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci śp. Gen. Wł. Sikorskiego”, która odbyła się dnia 26 czerwca br.

Łączymy wyrazy głębokiego szacunku i poważania.

Za Zarząd:
Twa Społeczno-Oświatowe

W. Banasiewicz inż. W. Kot
Sekretarz Prezes

WIOSNA W DOMU, BIURZE I STOWARZYSZENIU

M. ARCTA SŁOWNIK WYRAZÓW OBcych

33.000 WYRAZÓW, WYRAZEN
I PRZYSLÓW CUDZOZIEMSKICH
408 STRON TRÓJSPALTOwych NA
DOBRYM PAPIERZE
Broszura: 35/- lub \$6.00
OPRAWA REKSYNOWA Z TŁOCZONYM
NAPISEM NA GRZBIECIE
W OCHRONNEJ OBWOLUCIE
42/- lub \$6.00
Prześlanki: 1/9 lub 25 c.
B. Swiderski, 30 Buer Rd., London S.W.6

W LONDYNIE jest chłodno i mokro. Taki sam deszcz pada w Warszawie, w Paryżu, w Berlinie, w Sztokholmie, ale w Rzymie świeci cudowne słońce i jest tak gorąco, że — wstyd się przysiąc — wdycha się nieco do angielskiego lata.

Mimo, że zgłosiliśmy się już w styczniu, organizatorzy umieścili naszą grupkę w prywatnym domu na południowo-wschodnim krańcu miasta a stadion olimpijski znajduje się na północnym zachodzie. By się doń dostać, trzeba przebiec się przez cały Rzym, a to zadanie wcale nie jest łatwe. Angielska broszura olimpijska przestrzega, że, by dostać się do rzymskiego autobusu w godzinie „rushu”, trzeba mieć zaprawę komandos. Tak to mniej więcej wygląda, ale jesteśmy sportowcami, więc osiągnęliśmy jednak „Stadio Olimpico”.

Olbryzia marmurowa budowla, obliczona na 100 tysięcy widzów, już zdaleka robi imponujące wrażenie. Krytych miejsc nie ma w ogóle, więc słońce dociera wszędzie i mieni się tysiącem barw na wielkich kamiennych płytach. Wszystkie urządzenia są nowoczesne a bieżnia uchodzi za doskonałą. Napewno padnie tu jeden rekord. Stadion przeznaczony jest przede wszystkim na lekką atletykę, na konkursy hipiczne i oczywiście na ceremonie otwarcia i zamknięcia Igrzysk.

Otwarcie Igrzysk było wyjątkowym widowiskiem. Po raz pierwszy od chwili wskrzeszenia olimpiad musiano ograniczyć ilość zawodników biorących udział w otwarciu, bo cyfra 7000 byłaby stanowczo za duża. Ale i tak wielka płyta stadionu okazała się ledwie wystarczająca. Ustawili się na niej reprezentacje 85 krajów, z Grecją na czele, widownia wypełniła się stuśięcym tłumem, w loży honorowej zasiadł prezydent Włoch Gronchi w otoczeniu przedstawicieli Komitetu Olimpijskiego a w momencie, gdy padły słowa otwierające oficjalnie XVII Igrzyska, rozległ się huk dziań, rozkochały się wszystkie dzwony rzymskie, w powietrzu wzbiło się 6.000 gołębi a na bieżni stadionu wpadł z zapaloną pochodnią ostatni biegacz wielkiej sztafety. Był nim 19-letni student włoski Gianfranco Paris, który dostąpił tego zaszczytu dzięki pięknej budowie i celującym wynikom w nauce. Zapłonął olimpijski znicz a były mistrz i rekordzista świata w rzucie dyskiem 43-letni Włoch Adolfo Consolini (uczestnik 4 Olimpiad i zdobywca złotego medalu w 1948 r.) złożył imieniem wszystkich zawodników uroczystą przysięgę, zobowiązującą do rycerskiej i szlachetnej walki.

Nie obeszło się oczywiście bez niespodzianki. Zanim kolumny zawodników ruszyły do defilady, nagle na bieżni ukazał się młody człowiek w spodniach khaki i rozpoczął „honorową” rundę. Publiczność odrazu zorientowała się, że to jakiś kawał i nagrodziła biegacza wielkim brawem, ale policja okazała się odeń szybsza i „pierwszy olimpijczyk” obecnych igrzysk szybko gdzieś się podział. Defilada trwała długo, ale była tak barwna, że w rezultacie wcale nie nudząca. Wielkie wrażenie zrobiła ekipa amerykańska, którą poprowadził chorąży, rekordzista świata w 10 - boju, Murzyn Johnson. Tuż za Amerykanami, jakby dla kontrastu, postępowała reprezentacja Południowej Afryki złożona wyłącznie z białych. Dobrze prezentowała się duża grupa polska złożona tylko z mężczyzn, bo większość dziewcząt jeszcze nie przyjechała. Chińczycy z Formozy nieśli spory transparent z napisem: „under protest”. Była to manifestacja przeciwko decyzji Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, który postanowił, że Chińczycy mają startować pod nazwą Formozy (lub „Taiwanu”). Chińczycy komunistyczne nie uczestniczą w Olimpiadzie. Dobry postawę mieli także Niemcy, którzy będą bardzo groźni we wszystkich dyscyplinach a którzy już parz trzeci zdobyli się na pokonanie i trudności politycznych i wystawili wspólną reprezentację Niemiec zachodnich i wschodnich (komunistycznych).

Las flag, wspaniałe słońce, entuzjazm tłumów, pięknie zbudowani atleti, powiew wielkiej przygody i antycznego piękna — oto synteza niezapomnianego widowiska, którego nie popuścił nawet przedługie przemówienie powitalne Giulio Andrei'ego, prezydenta włoskiego Komitetu organizacyjnego.

Wioska olimpijska, która jest położona o niecały kilometr od stadionu, składa się nie z małych domków, ale z pięknie zaplanowanych paropiętrowych bloków. Kobiety oczywiście umieszczone są osobno a najbliższymi ich sąsiadami są Szwedzi, których organizatorzy uznali za najbardziej zimnokrwistych a zatem za najpewniejszych gwarantów bezpieczeństwa dziewcząt. Takie zabezpieczenie może jednak nie wystarczyć i dlatego sektor kobiety został dodatkowo uzbrojony siatką wysokości 2.40 m. Przeskok przez tę siatkę byłby nowym

PRZEGLĄD SPORTOWY

POLSKA ZDOBYŁA 2 BRĄZOWE MEDALE

Nasz korespondent Józef Garliński donosi z Rzymu:

wspaniałym rekordera świata. Wnętrza domów wyglądają wygodnie i nowoczesnie. Obok pokoi sypialnych mieszczą się duże sale jadalne i świetlice z telewizorami. Klimatyzacji nie urządzono, ponieważ może ona stać się powodem zanieczyszczenia. Gdy na dworze jest około 40 stopni ciepła a w pokoju tylko 25, katar i ból gardła gotowe. Wyżywienie jest doskonałe i bardzo różnorodne, urządzenia higieniczne na wysokim poziomie. Polacy mieszkają w domu Nr. 24, brama VI. Jak mieszkają dziewczęta, tego nikt ze zwykłych śmiertelników nie wie, bo mężczyznom, nawet kierownikom, nawet masażystom, wstęp do wioski kobiecej jest wzbroniony. Musi tam być bardzo nudno!

Pierwszy złoty medal zdobyli gospodarze igrzysk Włosi w drużynowym biegu kolarskim na 100 km. Bieg ten przyniósł także pierwszą tragiczną ofiarę. Kolarz duński, 23-letni Knut Enemark doznał porażenia „stonecznego”, upadł na trasie i zmarł w szpitalu w parę godzin później. W związku z tym rozesyłał się pogłoski, iż Enemark miał jakoby użyć przed startem pigułki podniecającej, co — poza udarem słonecznym — przyczynić się miało także do wypadku. W kołach duńskich zaprzeczają się jednak energicznie tej plotce. Ostateczny powód zgonu będzie podany po przeprowadzeniu sekcji zwłok. Niemniej i 2 innych kolarzy duńskich zabranych zostało do szpitala, jak również kierownik pakistańskiej drużyny hekejawej, Raya Mohamed i kolarz bułgarski, Organian Tuczew.

Rekordzista świata i mistrz olimpijski z Melbourne w rzucie młotem Conolly (USA) bardzo chwali naszego Ruta za jego styl i ostatni doskonały rekord Polski (66,83 m.)

Wielki znawca lekkiej atletyki, Francuz Gaston Meyer, uważa, że obydwie męskie sztafety polskie (4x100 i 4x400 m.) powinny się znaleźć w finałach. Schmidt według niego jest pewnym zwycięzcą trójskoku.

Gorąco w Rzymie o tej porze roku jest tak wielkie i osłabiające, że kierow-

nictwa poszczególnych drużyn wypracowały specjalne metody aklimatyzacji. Amerykanie przybyli znacznie wcześniej, Anglicy stosowali komorę uszczelnioną z odpowiednio dobraną temperaturą, w której zaprawiali się czelowi zawodnicy, a kierownictwo polskie zdecydowało, że nasi sportowcy przybywać będą do Rzymu samolotami w paru falach tuż przed konkurencjami, w których mają startować. W ten sposób klimat nie zdążył poczynić spustoszeń w formie zawodników.

Nasi długodystansowcy (Krzysztofowiak, Zimny, Chromik, Ożóg) modlą się o deszcz. W Sztokholmie w roku 1958 na mistrzostwach Europy padło bez przerwy i Polacy roznieśli wszystkich. Ale w Rzymie z deszczem jest gorzej. (Możemy odstąpić parę chmurek z Londynu — uw. zecera).

Biegacz węgierski Tabori (1,500 5,000 m.), który po rewolucji w roku 1956 osiedlił się w Stanach Zjednoczonych, mimo wielkich widoków na medal nie może startować na Olimpiadzie, ponieważ jest bezpaństwowcem a tylko państwa mają prawo zgłaszać zawodników. Przeczy to idei olimpijskiej, laur zwycięski ma bowiem przypaść zawodnikowi a nie krajowi, który go wysłał. Niestety polityka ciąży na wieloma poczynianiami i wątpliwe należy czy specjalny komitet, który broni sprawy Tabori'ego, potrafi uzyskać dlań prawo startu pod flagą Narodów Zjednoczonych.

Włosi spodziewali się 100 tysięcy gości olimpijskich a przybyło ich tylko 60 tysięcy. Wiele pokoi świeci pustką i lokalne „spivy” odstępują je ze stratą. Organizatorzy mogą kończyć igrzyska deficytem, ale tylko finansowym. Ze sportowego i widowiskowego punktu widzenia są one już teraz wielkim sukcesem. Także wszystkie urządzenia sportowe prezentują się doskonale. Obok majestatycznego „Stadio Olimpico” podziw wzbudzają: stadion pływaki, hala walk bokserskich, welodrom kolarski, boiska do gry w piłkę nożną i w hokeja na trawie.

Józef Garliński

DOSKONAŁY START POLAKÓW NA OLIMPIADZIE

Już w dniu otwarcia igrzysk rozpoczęły się pierwsze eliminacje, przede wszystkim w boksie. Z Polaków startował jako pierwszy Henryk Dampc (Wybrzeże Gdańsk) w wadze lekkosredniej bijąc na punkty L. Hansena (Dania). To pierwsze zwycięstwo polskie wywołało wielki entuzjazm w obozie polskim. W eliminacjach bierze udział 390 bokserów.

Piątek 26.8. W boksie Polska poniosła pierwszą, dość niespodziewaną porażkę. M. Homberg (Niemcy) wyprzedził Henryka Kukiera (Avia Swidnik). Trzeba jednak dodać, iż przeciwnik Kukiera jest zawodnikiem wysokiej klasy. W drugiej rundzie eliminacyjnej Leszek Drogosz (Biekitni Kielce) w wadze półśredniej wypunktował B. Nielsena (Dania). W wadze piorkowej Jerzy Adamski (Astoria Bydgoszcz) wypunktował S. Liyanage (Cejlon), w średniej Tadeusz Walasek (Gwardia Warszawa) pokonał S. Mahmud'a (Pakistan) a w półciężkiej Zbigniew Pietrzykowski (BETS Bielsko) wypunktował C. Crawford'a (USA).

Zapasy grecko-rzymskie: musza — S. Hajduk (Polska) zremisował z H. Hakola (Finlandia), w koguciej G. Gremellini (Włochy) pokonał B. Kniterra (Polska) na pkty, w piorkowej R. Pedersen (Dania) pokonał K. Maciocha (Polska) na pkty, w półśredniej R. Schiermeyer (Francja) na pkty E. Żuławnika (Polska), w lekkiej E. Gondzik (Polska) pokonał na pkty E. Thomsena (Dania), w średniej O. Barlie (Norwegia) zremisował z B. Dubickim (Polska), w lekkociężkiej K. Bimbaloy (Bułgaria) pokonał na pkty W. Smolińskiego (Polska).

W kajakach jedynek na 1.000 m. R. Skwarski (Polska) zakwalifikował się do półfinału dopiero w repesażu (bieg dla załóg, które nie zajęły kwalifikowanych miejsc we właściwych eliminacjach), zajmując w swej grupie 1-sze m. 4 min. 6,9 sek. przed Jugosłowianinem i Amerykaninem. Skwarski przegrał jednak w półfinale. W biegu 1.000 m. na kajaku parami Polska zajęła w drugim przedbiegu 3-cie miejsce kwalifikując się tym samym do półfinału — po Niemcach i Węgrach. W sztafecie 4x500 m kajak-jedynki Polska zajęła w trzecim przedbiegu 4-te m po Węgrach, Szwedach i Rumunach. W repesażu jednakże (w drugim biegu) Polska zajęła 2-gie m po Danii, kwalifikując się tym samym do półfinału. W biegu 500 m kajak kobiet D. Walkowiak (Polska) za-

jęła 1-sze w pierwszym przedbiegu w czasie 2:15,3 min. przed Włochami, Węgrami i W. Brytanią. Polka zakwalifikowała się więc do półfinału.

Pięciobój nowoczesny: S. Przybylski (Polska) w pierwszej rozegranej konkurencji (jazda konna) zajął 13-te m w czasie 8:23 min. zdobywając 1.111 pkt. a K. Paszkiewicz (Polska) 16-te m w czasie 8:35 min. 1.075 pkt. w konkurencji indywidualnej w której prowadzi S. Escobedo (Meksyk) 7:41 min. i 1.237 pkt. W konkurencji grupowej: 1. Meksyk 3.393 pkt., 2. Argentyna, 3. Polska 3.315 pkt. Do rozegrania pozostały jeszcze 4 konkurencje.

Piłka nożna: grupa 1.: Jugosławia—Zjednoczona Republika Arabska 6:1, Bułgaria—Turcja 3:0. Grupa 2.: Włochy—Tajwan 4:1, W. Brytania—Brazylia 3:4. W tym meczu prawy obrońca Anglii Tommy Thompson, złamał w drugiej połowie nogę, co stało się główną przyczyną przegranej Anglii. Grupa 3.: Polska—Tunezja 6:1, Dania—Argentyna 3:2. Grupa 4.: Węgry—Indie 2:1, Francja—Peru 2:1.

Drużynowy wyścig kolarski na 100 km. złoty medal zdobyli Włosi w czasie 2 g. 14:33,53 min. Reprezentacja polska zajęła 10 m w czasie 2 g. 23:44,16 min. Startowało 30 drużyn.

Koszykówka: Polska zakwalifikowała się do finałowej szesnastki po turnieju w Bolonii (w pierwszej połowie sierpnia), gdzie w grupie eliminacyjnej pokonała kolejno Australię 115:65, Izrael 78:53, Szwajcarię 88:45, Grecję 77:76. Po tych pięknych zwycięstwach Polska zaawansowała do dalszych rozgrywek eliminacyjnych w których pokonała Węgry 62:60, przegrywając natomiast z Jugosławią 64:71. Wygrawszy wreszcie decydujące spotkanie z Belgią Polska zakwalifikowała się do finałów, które rozgrywane są właśnie w Rzymie, Polska znajduje się w grupie D razem z Filipinami, Hiszpanią i Urugwajem. Pierwszy mecz Polska—Filipiny 86:68, Hiszpania—Urugwaj 77:72.

Hokej na trawie: w grupie B Pakistan—Australia 3:0, Polska—Japonia 2:0. Pływanie: 100 m w stylu dowolnym odbyło się 7 przedbiegów. A. Salamon (Polska) zajął w 3-cim przedbiegu 2-gie miejsce w czasie 56,5 sek. po M. Dos Santosie (Brazylia) 56,3 sek., kwalifikując się do półfinałów. W 7-mym przed-

(Dokończenie na str. 8)

Położył olbrzymie dłonie na ramionach Stasia.
— Adres ci dam. Gdyby się coś stało, rozumiesz? Nie nigdy nie wiadomo.
Pogrzebał za koszulą, wyciągnął gruby zwitek banknotów.
— Masz! U Szuroczki w pasku złote monety. Tego nie ruszajcie, to na czarną godzinę. A te papierki na teraz. Pilnuj ich!

Szura wróciła, Aszwajanc zakreślił się i usiadł. Niedopalona kozia nóżka zwiślała z dolnej wargi. Dziewczyna strzepnęła okrychy z serwetki, złożyła ją, znowu wyszła. Ormianin coś gryzmolił na skrawku papieru.

— Schowaj dobrze. A najlepiej naucz się na pamięć. To adres. Tam ciebie nie znajdą. Hasło powiesz — uwierz. Wystarczy: Przychodzę spod Eriwana. Powtórz!

— Przychodzę spod Eriwana.

— No! Napijesz się przed nocą? Jest pół butelki niezłej wódki.

Chłopiec nie miał najmniejszej chęci, ale krępował się odmawiać. Grisa zawołał Tinę. Postawiła flaszkę i trzy kieliszki, bo i Szura musiała się napić. Jak na samogon, wódka była wyjątkowo czysta i łagodna w smaku.

Zmierzył zapadał za oknami, a że gęstwa ogrodu podstępowała blisko, zdawało się — już późny wieczór. Po drugim kieliszku Aszwajanc zaczął rozrzewniać się.

— Pojedziecie stąd — i co? Póki jesteście, przynajmniej wiem, po co żyję. Ech, żeby to były inne czasy! Kupiłbym dla was ładny dom, żebyście nie mieszkali kątem u obcych. Powóz w dwa konie, służbę bym zgodził. Szuroczka wyjeżdżałaby na spacer, cała w jedwabiach i koronkach, stan-gret strzela z bata — pycha! Mnie byście zapraszali od czasu do czasu, to bym się waszemu szczęściu przypatrywał.

Trzepnął pięścią w stół, rozbił kieliszek. Pociągnął kilka łyków prosto z butelki.

— Szuroczka, nie patrz się! Pijany nie jestem. Do tego musiałbym z pięć razy więcej wody wycmoktać. Ot, żal ogarnąć. Zbójem zostałem, a końca temu nie widać. For-sę mam, baby mam, a życia nie wypełnisz. Ssie pod sercem jakaś cholera, nawet samogon jej nie zaleje.

Zrobiło się zupełnie ciemno. Szura wyszukała poomacku lichtarz, zapaliła świecę.

— Ta-ak... nachodzą człowieka fanaberie. Przed wami młodość, szczęście. Wiecie do czego iść. A ja... tak... nocną cimą jeszcze trochę koło ognia polatam, aż sobie skrzydła opalę... No, rozgadałem się. Widzę, Szuroczce ślepka robią się maślano, to nie będę przeszkadzać...

Wyciągnął łapę do Stasia, uściśnął dziewczynę za ramię. Usłyszeli jego kroki w korytarzu, potem zaskrzytał żwir na podwórzu, nie spiesząc się, cesała włosy. Podeszła do stołu, podniosła świecę na wysokość głowy.

— Grisa powiedział, że utyłam... Naprawdę? Chyba mu się przywidziało. Bo jeśli tak, to nie będę tyle jadła.

Zdmuchnęła świecę. Ciepła noc wiała przez okno zapa-chem ziół i zroszonej ziemi. W porcie huczała syrena.

JOZEF LOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

— Zaczekaj. Posiedźmy przy oknie, popatrzmy. Gwiazdy takie ogromne, jak wtedy, nad komyszami. Ja od samego początku wiedziałam, że się od ciebie, póki życia, nie odcepię. A Grisa czuje się nieszczęśliwy. Dlaczego?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

WDWA dni później Aszwajanc przyniósł kilkanaście książek.

— Żeby ci się, póki co, nie nudziło. Szuroczce głośno czytaj, gdyby zechciała.

Książki były bardzo różnorodne. Kaukaskie romansidła Marlińskiego, opowiadania Pietrowa-Skitalca, dwa roczniki „Niwy“, życiorys admirała Nachimowa... Staś od razu zwrócił uwagę na gruby tom, opisujący „Kraj Nad-azowski“, a także jego przeszłość. Przerzucił kartki, trafił na rozdział o Rostowie i Taganroku. Zagłębił się w lekturze, przesiadził nad nią do obiadu. Akurat tego dnia Szura urządziła generalne pranie, więc był sam.

Dowiedział się, że pierwsze miasta zaczęły tu powstawać dopiero za panowania Katarzyny II. Przedtem były tylko fortece, a z nich największa — stary turecki Azow. Kozacy Dońscy, bo Zaporozców sprowadzono na Kubań znacznie później, skupiali się w stanicach i chutorach. Stołicą był Nowoczerkassk, dziś ładne i rozległe miasto, ale nie umy-wające się znaczeniem do Rostowa. Niestety, w książce, wydanej na kilka lat przed wojną, nie mogło być wzmianki o wydarzeniach ostatniej doby. Wieczorem zagadnął o to Aszwajanca.

— Jużem ci mówił, że miasto stałe z rąk do rąk przechodziło. Zupełnie tak samo jak Jejsk. Pierwsze draki zaczęły się jeszcze za atamana Kaledina. Potem Kornilow stąd wyszedł w swój kubański pochód. Dobrowolcy w jakiś czas zajęli. A na końcu, jak w zimie dziewiętnastego front się cofał, przez parę tygodni był tutaj główny punkt oporu. Dłatego tyle ruin. Nie w tej dzielnicy, dalej ku stacji kolejowej i w ogóle w śródmieściu. Wyście tylko do bulwarów doszli, toście zauważyć nie mogli. A są ulice, gdzie co drugi, trzeci dom w gruzach leży. Szczury się tam plenią i bezprizorni mają bezpłatne hotele.

Chłopiec pożył jedną książkę po drugiej. W rocznikach „Niwy“ znalazł powieści, nowele, artykuły o historii i literaturze. Czytał po kolei, a wieczorami opowiadał treść Szu-

54) rze. Słuchała uważnie, wtrącając krytyczne uwagi. Staś zachwyił się opowieścią historyczną z czasów skandynawskich wikingów.

Do młodego konunga przychodzi wiadomość, że jego ojciec jest śmiertelnie chory. Leży złożony niemocą w jakimś szałasie na oddalonej wyspie. Konung nie może wybrać się w podróż, bo właśnie na polowaniu odyniec poszarpał mu nogę. Minie niejeden tydzień, zanim zacznie chodzić. Wysła młoda dziewczyna, imieniem Helga, która ogarnięta duchem wojowniczym, przyjęła obyczaje Wikin-gów. Swoją dzielnością i odpornością za trudy zasłużyła na przyjęcie do drużyny konunga.

Helga zgadza się odwiedzić chorego starca. Zastaje go w skrajnym przygnębieniu. Nie ma już sił, by udać się na zbrojną wyprawę, umrze nędznie na łożu i nie wejdzie do Walhalli. Helga proponuje mu pojedynek. Starzec z wdzięcznością przystaje. Ledwie może utrzymać się na nogach i po pierwszym złożeniu się otrzymuje śmiertelny cios miecza. Podczas agonii Helga śpiewa starożytną pieśń o rozkoszach, oczekujących w Walhalli mężów, którzy zginęli śmiercią wojowników w zbrojnej walce. Konający widzi hufce Walkirij, zstępujących po niego. Kona radosny i uśmiechnięty.

Niezmiernie przejęty, opowiedział tę historię bardzo szczegółowo. Ku wielkiemu zdziwieniu chłopca Szura nie podzieliła jego zachwytu.

— Zawracanie głowy! Gdzież to widziane, żeby baby na wojnę chodziły! Pewnie brzydka była jak noc, nikt jej nie chciał i dlatego...

Staś usiłował tłumaczyć, że to były inne czasy, że właśnie w ten sposób dziewczyna zdobywała sobie szacunek między Wikingami... Widząc drwiące błyski w oczach Szury, podniecał się, cytował przykłady. Przypomniał Joannę d'Arc, o której Szura coś słyszała. A w roku 1812-tym, kiedy in-ważja napoleońska, była panna — jakże się nazywała? — która w ułańskim pułku... A w Polsce Emilia Plater została pułkownikiem...

Wysłuchała tych przemówień z kpiącym uśmiechem. Nic a nic jej nie obchodziła Joanna d'Arc i inne wariatki tegoż pokroju. Kobieta jest od tego, żeby dbać o dom, gotować, prać i tak dalej. Chciał jeszcze perorować, ale w chwili, gdy wytaczał najcięższe argumenty, Szura zgasiła świecę. Nie było sposobu. Dzielna Skandynawka ze świeżo przeczytanej noweli musiała ustąpić racjom bardziej oczywistym.

Minał lipiec. Nastaly upały sierpniowe. Wyszli na miasto tylko raz. Szura stała dopytywała się, co grają w kinach, i gdy któregoś dnia Aszwajanc przyszedł z wiadomością, że wznowili stary, przedwojenny jeszcze film z Iwanem Mozzuchinem i Natalią Lisienką, dziewczyna nie wytrzymała.

— Ten obraz musimy zobaczyć! Jak chcesz, ja dzisiaj idę do bioskopu!

(C. d. n.)

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora
praw
S. OLSNICKI
Tłumacz przysięgły przy sądach
francuskich
106, Rue Jouffroy — Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawowania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.
Revenu sûr, gwarantowane, alors je soursis!
Emprunte 1960
CHARBONNAGE DE FRANCE

Wzmocniające nerwy i oczyszczające krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i zmniejszą działalnością do pracy!

Wyciąg z żyjących gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepis używania.
Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA
66, Blvd. Exelmans, Paris 16-e.

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE, Dnia 30 czerwca upłynął wreszcie wygodny dla Niemiec okres, w którym Stany Zjednoczone dostarczały im znaczną część sprzętu wojskowego i lotniczego za darmo. Od 1 lipca niemieckie ministerstwo obrony musi już nawet za najmniejszą część zapasową, sprowadzaną z Ameryki, płacić, jak płaciło i płaci za sprzęt sprowadzany z innych krajów, których jest aż szesnaście.

Jeszcze w bieżącym roku dalsze dwie dywizje unitarne „Bundeswehr“, mianowicie 8 i 9, mają być oddane do dyspozycji naczelnych władz Paktu Atlantycznego. Jak się zdaje, dywizje 10 i 11 przejdą pod jego rozkazy w 1961 roku, zaś 12 dywizja dopiero w 1963 roku. Także w tym roku powołano do służby tylko skromny procent poborowych, choć aż 80% badanych uznano za zdolnych do służby liniowej. Procent zdolnych do służby liniowej poborowych jest w obu mocarstwach anglosaskich znacznie niższy.

W lipcu czynniki niemieckie wystąpiły do władz atlantyckich i członków zachodnio-europejskiej unii obronnej z wnioskiem o zgodę na zastąpienie 8 dalszych niszczycieli, których budowy jeszcze nie rozpoczęto, ośmioma okrętami podwodnymi o nieco większej wyporności, niż zezwala umowa paryska.

O ile ustawa o stanie obywatela nie może wejść w życie, bo nie znajduje w parlamencie wymaganej większości kwalifikowanej, o tyle ustawa o obowiązkowej służbie w Obronie Cywilnej, odpowiadającej brytyjskiej „Civil Defence“, została przyjęta niemal bez opozycji. Służba ta obowiązuje zasadniczo mężczyzn, niepowołanych do służby wojskowej, w wieku od 18 do 67 lat, a kobiety od 18 do 55 lat. Zręby tej masowej obrony cywilnej stanowiąc będzie korpus obrony cywilnej, który ma liczyć 250, tysięcy osób.

Unitarne dywizje „Bundeswehr“, składające się ze zmiennej ilości brygad, zdolnych do samodzielnych akcji,

nazywają się (jak we Francji) „Division 1959“.

Dnia 22 lipca pierwszy amerykański myśliwiec „F-104 Starfighter“, do którego należy światowy rekord szybkości uzbrojonych samolotów, został przejęty przez „Luftwaffe“ i zademonstrował przekraczanie dźwięku i akrobację już ze znakami „żelaznego krzyża“ nad lotniskiem Noerwenich. Pilotował go co prawda amerykański oblatywacz Bob Faulkner, ale kopilotem był 63-letni inspektor lotnictwa niemieckiego, gen. Kammhuber, który po wylądowaniu oświadczył, że dzień 22 lipca jest dniem zwrotnym w dziejach „Luftwaffe“. Oznajmił on również korespondentom, że program wybudowania 670 tych wspaniałych samolotów — przeważnie na podstawie licencji przez wytwórnie niemieckie, zostanie wykonany przypuszczalnie do roku 1965. Warto dodać, że także Holandia i Belgia mają te samoloty produkować. Lotnictwo niemieckie otrzyma również 300 włoskich myśliwców bombowych wsparcia G-91. Myśliwce te, jako znacznie lżejsze i mniej skomplikowane, będą oczywiście przynajmniej trzykrotnie tańsze, niemniej bardzo użyteczne i groźne. Gdy do tego dodamy, że w tym samym okresie „Luftwaffe“ ma stworzyć 6 batalionów dalekosiężnych rakiet plot. „Nike-Hercules“ oraz 9 batalionów mniejszych rakiet „Hawk“, będziemy musieli się zorientować, że w dziedzinie lotniczych środków intercepcyjnych i wspierających „Luftwaffe“ ustępować będzie tylko lotnictwu amerykańskiemu i sowieckiemu.

16 lipca zmarł marszałek lotnictwa Kesselring, jeden najśłynniejszych dowódców niemieckich z okresu II wojny światowej. Miał on 74 lata. W 1947 był skazany na śmierć a następnie na 20 lat więzienia. Zwolniono go jednak w 1952.

DANIA. Dotychczasowy inspektor gen. wojska i dowódca atlantyckiego pododdziału duńskiego, gen. Viggo Hjalp, musiał zrezygnować ze swoich funkcji wskutek burzy, która rozpetala

się w prasie dokoła jego osoby w związku z rewelacjami na temat jego postawy w okresie okupacji niemieckiej. Wygrał on wprawdzie proces przeciw komunistycznemu pisemku „Land og Folk“, które zarzucało mu kolaborację z okupantami, ale nie potrafił odeprzeć zarzutu, że pracując jako major w konspiracyjnym sztabie duńskim, celowo pomijał bojówki socjalistyczne i komunistyczne przy podziale broni brytyjskiej.

Prostujemy pomyłkę w „Kronice Wojskowej“ z dnia 11/18.8. gen. Stockwella nie zastąpi gen. Feslicy lecz gen. Gale. Kage

Czytaj polską książkę



**BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE**

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

POSZUKIWANIE

Poszukiwany przez żonę Kazimierz Pietranik ur. 1902 r. Wywieziony na Sybir 1940 ze Łłonim.a woj. Nowogródzkie. Ostatnia wiadomość była w maju 1941 r. z Komi A.S.S.R. posesiłek Uchta, skrzyznka pocz. 225/1.
Upzejmie proszę o wiadomość na adres: C. Jurewicz N. Honore str. Chicago 22, III. U.S.A.

DOSKONAŁA POMOC.

Dobre przeliczenie. Łatwo sprzedażne.

NINON — francuskie szykowne sweterki bawełniane, v-neck, wykończenie przy szyji kontrastowe, krótkie rękawy, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, fioletowe, białe, koralowe. Cło tylko 12 zł.

Cztery sztuki: £ 2.3.6. 18 sztuk: £ 9.5.0.

BEATRICE — Jersey'owe garsonki (spódnica i sweter) 60% wełny, szykowne i praktyczne, modny luźny krój, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, błękitne, popielate, fioletowe, jasno-zielone, koralowe. Cło: 120 zł. Komplet: £ 3.17.6.

TRICELIN — materiał plisowany na spódnice, gwarantowanie nie rozchodzący się po praniu. Kolory: czarny, granatowy, niebieski, popielaty, biały, jasno-brązowy, jasno-zielony, szafirowy, wiśniowy.

Kupon na spódnice (3 yardy) z dodatkami £ 1.17.6.

TAZAB LTD.

22, ROLAND GARDENS, S. W. 7.

DZIWIWA KARIERA

(Dokończenie ze str. 1)

nieuniknionej wojny z światem kapitalistycznym. W okólniku tym przeciw wojowniczoemu Mao miał wystąpić „pokojowy” Chruszczow ze stanowczą obroną pokojowej koegzystencji z Zachodem i z potępieniem „dogmatycznych” interpretacji chińskich komunistów.

Departament Stanu nie uzyskał tekstu tego dokumentu, dopiero czynniki starania o jego zdobycie i treść jego otrzymał z drugiej ręki, ale niemniej prasa początkowo potraktowała informację jako pewną i zaczęła dostarczać nawet nowe informacje oraz interpretacje. Pojawiła się wiadomość, że Mao odpowiedział już na oskarżenia sowieckie własnym okólnikiem i sowiecko-chińska wojna rozpalila się w prasie zachodniej na całego. Każde posunięcie obu stron zaczęło w ferworze tej wojny komentować jako skierowane przez głównych partnerów komunistycznego bloku nawzajem przeciw sobie, jakby ich wspólny rzeczywisty konflikt z światem wolnym należał już do przeszłości. Nawet wysłannik Pekinu do Konga został scharakteryzowany jako pionier walki na terenie Afryki z Moskwą, a sowiecki Żukow miał pojechać tamże dla walki z Chinami. Jeszcze trochę, a moglibyśmy się dowiedzieć, że Sowiety sadowią się na Kubie nie przeciw Stanom Zjednoczonym, lecz przeciw... czerwonomu Pekinowi.

Wznowienie romansu koegzystencji czy otrzeźwienie

Radosne echo rewelacji Departamentu Stanu ujawniło całe zmęczenie zachodniej opinii zagrożeniem ze strony Moskwy i jej niepokojącą skwapliwość przyciśnięcia znowu do serca dobrego Nikity, walczącego rzekomo o pokojową koegzystencję z złym, wojowniczym Mao. W atmosferze tej zaczęto też od razu sugerować możliwość wznowienia romansu koegzystencji, przerwanego w Paryżu, co miałoby nastąpić np. z okazji projektowanego przyjazdu Chruszczowa na jesienną sesję ONZ w Nowym Yorku. Także z Berlina, dla którego — według wiosennych pogródek Chruszczowa — wrzesień miał być miesiącem niebezpiecznym nadesłano zaraz pocieszające informacje, jakoby Ulbricht — zerwawszy z agresywnym Pekinem — przechrząknął się szczęśliwie do „pokojowej” linii Moskwy i zarzucił planowane zamachy na prawa zachodu. Fala tego optymizmu pozwoliła też opinii zupełnie zapomnieć o rzeczywistej niepokojącej ostatnim kroku reżymu wsch. niemieckiego, który na kilka dni przed rewelacją o antychińskim okólniku Moskwy zaarrestował 147 osób pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Ameryki.

Nastroje tego bezkrytycznego entuzjazmu, trzeba sprawiedliwie przyznać, trwały zaledwie kilka dni i ustąpiły rozważaniom trzeźwiejszym. Budowanie wielkich nadziei i poważnych rachub politycznych na dokumencie, którego — sam Departament Stanu to stwierdza — nikt nie oglądał, a szef wywiadu ame-

rykańskiego Allen Dulles, który na dwa dni przed tą rewelacją ostrzegali naród amerykański przed niebezpieczeństwem sowieckim, w ogóle w swojej mowie nie wspomnieli, musiano z poważniejszej stron uznać za lekomyślne.

Przyszło więc naprzód zastanowienie, czy nadanie rozgłosu dokumentowi wątpliwej autentyczności nie stanowi tylko posunięcia wyborczego, reklamującego choć pośrednio sukces Administracji Republikańskiej. Po wtóre, deżywały się głosy, nawet ze strony gorliwych propagatorów „wojny” Moskwa-Pekin jak D. Floyd z *Daily Telegraph'u* 26. 8. kwestionujące możliwość sformułowania zarzutów przeciw Mao przez Chruszczowa na piśmie. Także korespondenci z Waszyngtonu zaczęli informować o odwołaniu jakby Departamentu Stanu z pierwotnego stanowiska, donosząc z kolei jak *The Sunday Times* z 28. 8., że rzekomo okólnik sowiecki przeciw Pekinowi został wprawdzie wydany, ale po tym wycofany. Wreszcie, konstatując widać powódź przesadnych nadziei w prasie na temat „zerwania” między Moskwą a Pekinem, ci sami korespondenci zaczęli informować o przygotowywanym „komunistycznym szczycie” i projekcie wyjazdu Chruszczowa do Pekinu dla załagodzenia sporu. Najłatwiej chyba będzie mu wytłumaczyć się z antychińskiego manifestu, zwłaszcza jeśli okaże się on tylko nową fikcją zachodniej sowietologii.

POWRÓT MOŁOTOWA

W dniu 23 sierpnia 1960, czyli równo w dwudziestą pierwszą rocznicę podpisanego przez siebie osławionego paktu z Ribbentropem przeciw Polsce, od którego zaczęła się druga wojna światowa, Mołotow — po kilku latach odstawienia na boczny i daleki tor do Zewnętrznej Mongolii — powrócił do Europy i został mianowany sowieckim przedstawicielem w Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej, rezydującej we Wiedniu.

Kiedy w 1957 r. wraz z Kaganowiczem, Malenkowem i Szepiłowem zaliczony do grupy „antypartyjnej”, Mołotow wylądował aż w odległym Ulan Bator, jako ambasador na trzeciordziej placówce u najstarszego reżymu satelickiego Moskwy, pisał się na zachodzie b. wiele o końcu „ery stalinowskiej” w polityce zagranicznej i nowych drogach Chruszczowa. Niechętnie były wówczas przyjmowane ostrzegawcze głosy, że polityka sowiecka zachowuje zawsze te same, imperialistyczne i agresywne cele, a zmienia jedynie taktykę i przywdziewa kolejno coraz nowe maski.

Także obecnie, kiedy Mołotow powrócił na arenę wprawdzie nie pierwszorzędą lecz europejską, sowietologia zachodnia próbuje skomentować jego nominację po myśli uprawianej, aktualnie głównej linii propagandowej: jakoby odwołano go z bezpośredniego sąsiedztwa z Chinami, ponieważ w okresie rzekomo głębokiego sporu między Kremlem

Chruszczowa a Pekinem Mao-Tse-tunga obecność w Ulan Bator tego czołowego „stalinisty” uznana została za niewygodną. Komentatorzy ci jednak, sprowadzający teraz wszelkie zjawiska polityki sowieckiej do toczony przez siebie wojny na linii Moskwa-Pekin, zapominają widać że — według nich samych — wojna ta toczy się conajmniej od wielu miesięcy, a więc odwołanie z Zewnętrznej Mongolii Mołotowa powinno było nastąpić już dawno temu.

Powrót Mołotowa do międzynarodowej dyplomacji jest w każdym razie demonstracją zaostrenia sowieckiego kursu na jej terenie, a odnośnie sytuacji wewnętrznej w Rosji dowodem, że Chruszczow nie czuje się już zagrożony ze strony grupy „antypartyjnej”; być może natomiast gotuje się do jakichś kroków w Europie, dla których współdziałanie Mołotowa — jeszcze starszego od Nikity stalinisty — może być szczególnie przydatne.

NOWA POZYCZKA SOWIECKA DLA IRAKU

Wbrew rozpowszechnianym ostatnio informacjom, jakoby stosunki reżymu generała Kassima z komuniz-

mem rozluźniały się, 21 sierpnia ogłoszono w Bagdadzie nowy układ o ekonomiczno-technicznej pomocy, sowieckiej, dla Iraku. Układ został podpisany ze strony irackiej przez ministra spraw zagranicznych Haszem Dżawada i przez P. Maletina, sowieckiego podsekretarza w ministerstwie finansów. Na podstawie układu Irak ma otrzymać dodatkową pożyczkę w wysokości 180 milionów rubli (16 mln. funtów szt.) z przeznaczeniem na budowę szero-kotorowej linii kolejowej Bagdad—Basra. Budowy tej, mającej trwać cztery lata, Rosjanie nie tylko będą nadzorować, ale odbywać się ona będzie według sowieckich planów i z materiału, z Sovietów dostarczonego. Biorąc pod uwagę, że pierwsza pożyczka sowiecka dla reżymu Kassima w Iraku wyniosła 550 milionów rubli, obecny układ dodatkowy oznacza poważne rozszerzenie pomocy i nie wskazuje bynajmniej na schyłek iracko-sowieckiej przyjaźni. Miarkowanie wpływów komunistycznej partii wewnątrz Iraku, jakie zaznaczyło się ostatnio w Bagdadzie, stanowiło widać raczej zasłonę dymną postępującej infiltracji moskiewskiej.

Zdzisław Stahl

PIERWSZE WYNIKI OLIMPIJSKIE

(Dokończenie ze str. 6)

biegu startował B. Aluchna (Polska), zajmując 6-te m. 57,9 sek. Aluchna wszedł także do półfinału, gdzie jednak obydwa Polacy, mimo doskonałych wyników, nie dostali się do ostatniej ósemki finalistów. Salomon zajął w drugim przedbiegu półfinałowym 3-cie m. 56,9 sek., a Aluchna w 3 przedbiegu 6-te m. 57,8 sek. Na 200 m klas. odbyło się 6 przedbiegów, przy czym A. Kłopotowski (Polska) zająwszy w 5-tym przedbiegu 2-gie m. 2 min. 41,4 sek. zakwalifikował się do szesnastki półfinałowej.

Sobota 27.8. Zapasy grecko-rzymskie musza S. Hajduk (Pol.) pokonał na pky J. Jensena (Dania), w koguciej B. Knitter (Pol.) pokonał R. Tuominen'a (Fin.), w piórkowej M. Sille (Turcja) pokonał K. Maciocha (Polska), w średniej B. Dubicki (Pol.) pokonał H. Haddaoui (Maroko), w ciężkiej L. Sosnowski (Pol.) pokonał V. Ahven'a (Fin.).

W koszykówce Urugwaj—Polska 76:72, w tej samej grupie D Filipiny—Hiszpania 84:82.

Kajak parami na 1.000 m w trzecim biegu półfinałowym Polska zajęła 1-sze m. 7 min. 48,6 sek. przed Czechosłowacją, Danią, Jugosławią, Austrią i Australią, kwalifikując się tym samym do finału. Kajak panów-jedynki 4x500 m w pierwszym przedbiegu półfinałowym Polska zajęła drugie m. za ZSRR a przed Włochami, kwalifikując się do finału. Kajak jedynki pań na 500 m. w pierwszym półfinale Polka D. Walkowiak zajęła 1-sze m. przed Szwecją, Danią i W. Brytanią, kwalifikując się także do finału.

Duża awantura powstała po ogłoszeniu wyniku biegu na 100 m w stylu dowolnym (finał), gdzie zwyciężył J. Devitt (Australia) 55,2 sek., co jest nowym rekordem olimpijskim, przed L. Larsonem (USA) także 55,2 sek. Amerykanie założyli protest, mimo iż Devitt'owi wręczono już złoty medal. Na 6 sędziów 3 wypowiedziało się za Devitt'em a 3 za Larsonem. Międzynarodowy Związek Pływacki odrzucił protest amerykański 5:3 głosy. Trzeba podkreślić, iż między USA i Australią toczy się zażarta walka o prymat w pływaniu. Wg. powszechnej opinii obydwa zawodnicy powinni byli otrzymać złoty medal. Amerykanie odwołali się z kolei do Międz. Kom. Olimp.

Poniedziałek 29.8. Polska zdobyła pierwszy brązowy medal w konkurencji kajakowej parami na 1.000 m. Złoty medal zdobyli Szwedzi 3 min. 34,7 sek., srebrny Węgrzy a brązowy para polska: S. Kapłaniak i W. Zieliński 3 min. 37,3 sek. W sztafecie 4x500 m kajak jedynki zwyciężyli Niemcy. Polska zajęła 4-te m. przed ZSRR i Rumunią. Drugi brązowy medal zdobyła Polka D. Walkowiak na kajaku w wyścigu na 500 m 2:10,4 min. po A. Seredina (ZSSR) i T. Zenz (Niemcy). W ostatniej konkurencji kajakowej pań na 500 m parami zwyciężył ZSRR przed Niemcami i Węgrami, Polska zajęła 4-te m. przed Danią, Rumunią, Włochami, Czechosłowacją i Austrią.

Szermierka: W. Wojda (Polska) wygrał w swej grupie odnosząc 4 zwycięstwa i kwalifikując się do dalszych spotkań we florecie, tak samo J. Różycki i R. Parulski. W drugiej rundzie ta trójzwyciężyła także, kwalifikując się do ćwierćfinałów, gdzie W. Wojda wszedł już do półfinału.

Pływanie: na 200 m. klas. A. Kłopotowski (Polska) zajął 3-cie m. w drugim przedbiegu kwalifikując się tym samym do finału. Czas Kłopotowskiego 2:40,8 min. W sztafecie w stylu dow. 4x200 m Polska nie zakwalifikowała się do finałowej ósemki spośród 17 państw startujących w półfinale.

Pięciobój nowoczesny: w strzelaniu K. Mazur (Polska) zajął 2-gie m. 960 pkt. po S. Escobedo (Meksyk) 1.000 pkt. S. Przybylski był 16-ty a K. Paszkiewicz (Polska) 19-ty. Po 3 konkurencjach Przybylski zajmuje 9-te m, Mazur 17-te a Paszkiewicz 26-te. W strzelaniu zespołowym Polska zajęła 1-sze m. przed USA i Finlandią.

Zapasy grecko-rzymskie: w koguciej B. Knitter (Polska) zremisował z M. Icziguchi (Japonia), w lekkiej E. Gondzik (Polska) zremisował z A. Gungor (Turcja), w średniej B. Dubicki (Polska) pokonał P. Punkari (Finlandia) na pky, w lekkociężkiej W. Smoliński (Polska) pokonał A. Cerroni (Włochy) a w ciężkiej L. Sosnowski (Polska) pokonał K. Szigeoka (Japonia).

W hokeju na trawie w grupie B Pakistan pokonał wysoko Polskę 8:0.

Boks: kogucia B. Bendig (Polska) pokonał J. Sentongo (Urugwaj), lekkopół-

KRONIKA TYGODNIA

25 sierpnia

Na konferencji ministrów spraw zagr. 20 państw łacińsko-amerykańskich w Costa Rica, amer. sekretarz stanu Herter, wezwał uczestników do przyjęcia uchwały potępiającej Rosję Sow. i inne kółka komunistyczne za wtrącanie się do spraw wewnętrznych państw łacińsko-amerykańskich ze szczególnym zwróceniem uwagi na Kubę za tolerowanie i zachęcanie do takiej interwencji.

Z rządu tureckiego zwolnionych zostało 10 ministrów spośród 18 ministrów tworzących rząd. Przyczyny zwolnienia nie zostały ogłoszone.

26 sierpnia

Premier Konga, Lumumba, oświadczył, iż wojska ONZ muszą opuścić Kongo natychmiast, gdy zakończona zostanie ewakuacja wojsk belgijskich.

Rząd Unii Południowo-Afrykańskiej ogłosił, iż stan wyjątkowy trwający od marca br., kończy się z dniem 31 sierpnia.

Zgodnie z uchwałą ministrów spraw zagr. państw łacińsko-amerykańskich, potępiającą dyktaturę w Republice Dominikańskiej, Stany Zjedn. zażądały odwołania dominikańskiej misji dyplomatycznej urzędującej w Waszyngtonie.

Rząd sowiecki nakazał opuścić amerykańskiemu attaché handlowemu, Winters'owi Rosję Sow. za rzekome wręczenie jakimś agentom różnych instrukcji szpiegowskich.

27 sierpnia

Oddziały premiera Lumumby zaatakowały załogę samolotu amerykańskiego i siedzibę ONZ w Stanleyville. W związku z tym sekretarz generalny ONZ Hammarskjöld zwołał nagłe posiedzenie 15 państw grupy doradczej ONZ w Nowym Jorku.

Wojska Lumumby zajęły stolicę „republiky Kasai” w Kongo, której prezydent Kalonji był w ostrej opozycji do Lumumby.

Ministrowie spraw zagr. państw arabskich, obradujący w Bejrucie, postanowili wysłać „ochotników” oraz pomoc pieniężną rebeliantom algerskim.

28 sierpnia

Przemawiając w Düsseldorfie na zjeździe niemieckich uchodźców z Górnego Śląska wicekanclerz i minister gospodarki Niemiec zach. prof. Erhard oświadczył, iż naród niemiecki pragnie pokojowych stosunków z Polską. Jednocześnie jednak nazwał Górny Śląsk „ziemią niemiecką”.

Rosja Sow. podpisała z Ganą układ o gospodarczej i technicznej współpracy.

Rząd sowiecki zaprosił Chiny komunistyczne i inne państwa bloku wschodniego na konferencję do Moskwy w listopadzie br. dla „uzgodnienia” różnic ideologicznych między Pekinem a Moskwą.

średnia M. Kasprzyk (Polska) znokautowała C. Garcia (Włochy) w drugiej rundzie. W koszykówce w grupie D Polska pokonała Hiszpanię 75:63, kwalifikując się do półfinału.

Piłka nożna: grupa A Bułgaria—Zjednoczona Rep. Arabska 2:0, Jugosławia—Turcja 4:0, Grupa B: Brazylia—Taiwan 5:0, Włochy—Anglia 2:2, Grupa C: Argentyna—Tunezja 2:1, Dania—Polska 2:1, Grupa D: Francja—Indie 1:1, Węgry—Peru 6:2.

Wtorek, 30. 8. boks: waga lekka Paździur pokonał Karima (Irak), lekkośrednia Dampé pokonał Reid'a (Irlandia), lekkośrednia Pietrzykowski pokonał Willera (Niemcy). Wioslarstwo: w jedynkach T. Kocerka zajął zaledwie 3-cie m. w drugim przedbiegu (wygrał Iwanow (ZSSR) i aby dostać się do finału musi jeszcze raz startować w repesażu. W pływaniu 200 m klas. finał A. Kłopotowski zajął 7-me m. a na 400 m. stylu dowolnego Lutomski (Polska) nie zakwalifikował się do finału. W wyścigach kolarskich na 180 km. Fornalczyk (Polska) zajął 11-te m. W pięcioboju nowoczesnym po 4 konkurencjach (w tym 300 m. pływaniu) S. Przybylski zajmuje 11-te. Paszkiewicz 21-sze a Mazur 24-te m. (p. h.)

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6 rocznie £3.00; zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saintetelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 665150. Francja północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Maćki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45 Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies. 4, kwart. 10 rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompani, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII: frszw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich. — W SZWECJI: koron. mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House Rawson Place, Sydney; „Spotem” 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, Londyn. — W P.E.D. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10 półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 5347, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden tam 750 fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London, W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadestanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11, Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.

PANI W DOMU W ŚWIECIE

Dodatek
do nru
35/948 (639)
ORŁA
BIAŁEGO
—SYRENY
1 września
1960

JESIENNE REWIE MÓD PARYSKICH

Nadesłał
Jan
Claude

Jacques
Heim-Svend
— Kapelusze
brązowy o
satynowym
polysku,
woalka z pa-
jetką. Futro
z nurków ko-
loru miodu.

(Copyright)

kienkami, korsażami itp. ale sam na sam. Natomiast w tym tłumie megier z wypiekami na twarzy, przemierzonymi z pięknymi modelkami i wśród setek kolorowych i błyskotliwych kreacji, które przesuwały się przed oczyma jak jedna wielka tęcząca plama, czuje się dziwnie mały, wkłada z zakłopotaniem obie ręce do jednej kieszeni i z rozrzewnieniem myśli o reportażu na Kubie, albo o konferencji prasowej Lumumby...

Linie i style

Nowa moda to nowe linie. Były litery „H“, „A“, „Y“ czy inne, figury geometryczne jak trapez, były worki, linie „princesse“ czy „empire“, natomiast w tym roku, a właściwie w tych jesiennych kolekcjach nie powstała żadna. Niektórzy kreatorzy próbują lansować „kropkę wody“, inny „8“, ktoś mówi o rombie, Dior swoją nazwał odwróconym kwiatem, ale za wyjątkiem tego ostatniego nie ma żadnej nowości, ani żadnej rewolucji.

Styl to jest coś innego. Każdy dom mód, chce mieć stale swój własny, który trwa przez różne sezony i zmiany. Odwieczna Coco Chanel tworzy od niepamiętnych czasów urocze kostiumiki, których nikt nie umie naśladować, obok słynnych tunik, Carven ubiera młodo i jej elegantka jest drobniutka, tak w sam raz do wtulenia się w ramiona atlety, Madeleine de Rauch tworzy modele o zacięciu sportowym — nie dziwnego, była niegdyś doskonałą tenisistką, kreacje Balmaina nabie-

(Ciąg dalszy na str. 4)



DWA razy do roku uroczy świątek elegantek wpada w stan podniecenia, gdy wielkie domy mód rozpoczynają swe rewie. Raz w końcu stycznia i z początkiem lutego, kiedy to rozpoczynają się pokazy wiosenne, drugi raz w początkach sierpnia z okazji rewii mody jesiennej i zimowej. Piękne panie zapominają o swych cocktailach, zaniedbują czułe randki, a przerażeni i steryzowani mężowie słyszą od rana do nocy jedno: „Przecież widzisz, że nie mam absolutnie co na siebie włożyć! Dior przesunął talie, Balmain wydłużył zakiecki, linia zmieniła się zupełnie“.

W salonach domów mód dzieją się dziwne rzeczy. Do Paryża zjeżdża niemal z całego świata parę tysięcy dziennikarzy, a raczej dziennikarek, redaktorek pism i działów kobiecych i przed-

stawicieli wielkich firm konfekcji, zakupujących modele.

Pierwszy tydzień pokazów — kolekcji, jak się je tu nazywa — jest zarezerwowany dla prasy. Jakoś tak dziwnie się składa, że jej przedstawicielki są zwykle najgorzej ubrane, dość leciwe i rzadko można u nich doszukać się śladów „dawnej urody“. Są cięte, beceremonialne i męska mniej-szość, zawodowo zainteresowana tym wielkim ewenementem życia paryskiego, (wiele pism ma tylko jednego korespondenta, który pisze o wszystkim), jest przez nie popychana bez ceregieli i traktowana z góry. Nawet wielcy korespondenci, którzy nie tracą tupetu i pewności siebie wobec Chruszczowa, są tu jacyś mali i onieśmieleni. Nic dziwnego, mężczyzna daje sobie doskonale radę z kostiumikami, ensemblami, su-

150 P. 2156 sup

WINO BEZ KIELISZKA

Opowiadanie

napisała Ewa d'Ervart

MIAŁ ciężki chód i głowa przechylała mu się śmiesznie na prawe ramię, gdy przystawał. Mówiąc, dobierał słowa wolno i niepatrzącymi oczyma podkreślał długie przerwy, niekiedy w połowie zdania. Potem kończył normalnym tonem i raczej szybko. Wyglądało to tak, jakby się wahał czy w ogóle warto mówić albo jakby sobie przypominał co chciał powiedzieć, by przypomniawszy, skończyć z tym jak najprędzej.

Ubrany dobrze nie był elegancki, gdyż nie wysiłał się ani na nonszalancję ani na wymuskanie. Ludzie w naszym małym i rojnym quartier obserwowali go z ciekawością. Trochę z obawą, trochę z tą niechęcią z jaką odnosimy się zwykle do każdego, kto jest tak bardzo inny. Nie był przecież oryginałem, ani odludkiem, umiał się nawet pośmiać z wątpliwych dowcipów grubego inwalidy sprzedającego w kiosku gazety, z których śmieliśmy się wszyscy. „Wszyscy“ — to znaczy spieszący rano do metro i wracający z niego wieczorem; a w ciągu dnia gospodynie kręcące się z siatkowymi koszykami po zakupy, robotnicy przerywający pracę przy niekończącym się rozkopywaniu sąsiedniej przecznicy i reszta ludzi, których się znało choć nikt nie wiedział co i w jakiej porze robią.

Wieczorami przesiadywał w kawiarni na trzcinowym foteliku, patrząc na ruch uliczny lub czytając książkę. Najczęściej czytał książkę. Niekiedy wstawał od stolika i schodził z tarasu, czyli z chodnika zajętego w odwieczne posiadanie przez kawiarnię, by przysłuchiwać się przy kontuarze rozmowom tak bardzo, jak zawsze w Paryżu, podnieconym i tak bardzo w gruncie spokojnym. Mówiono o nim, że uczy. To znaczy że był nauczycielem. Nikt nie wiedział w jakiej szkole. Wiedziano tylko, że co rano znika w czeluściach metra i pod wieczór wraca.

Byłam wtedy bardzo sama. Moje osobiste sprawy nie ułożyły się pomyślnie. Straciłam dom, zerwałam kontakt z rodziną i swoją i męża, wyprzedalam co się dało i przeniosłam się w dzielnicę, gdzie mnie nikt nie znał i gdzie przyjęto mnie szybko jako swoją i zadowoloną. Pracowałam dużo, miałam daleką drogę do pracy, długi moje i nie moje zmuszały mnie do nadgodzin i do brania czego się da do domu. Nieraz rano zastawało mnie w stanie śmiertelnego zmęczenia po zarwanej nad maszyną nocy. Troskliwa i gderliwa gadanina konsierżki i sąsiadki biadających na zapas nad moim zdrowiem i losem nie polepszała nastroju.

Wtedy zauważyłam, że on się do mnie uśmiecha. Nie było w tym ani krzty zaczepki, nie było też banału sąsiedzkiego. Podziało od razu dobrze na moje morale. Zaczęłam dbać o szminkę, trochę dłużej zastanawiać się przed szafą, dokupywać to lub owo z garderoby, zachodzić częściej do fryzjera. Wszystko raczej mechanicznie, bez żadnych chęci czy na-

dziei na cokolwiek, nawet na to, że on zauważy moją zmianę stroju, postawy lub fryzury.

Później zaczęliśmy rozmawiać, wymieniać „dzieńdobry“ i uwagi o pogodzie, nawet dyskretnie czekać na siebie przed zejściem do metro. Okazało się bowiem, że jeździmy jedną linią choć nie do tej samej stacji. Dotychczas każde z nas wsiadało do innego wagonu, z tym obliczeniem, by być najbliżej wyjścia na stacji docelowej. Teraz jeździliśmy w jednym wagonie; ja wysiadałam, on jechał dalej.

Wystarczyło wypicie razem paru kaw w narożnej kawiarni, by quartier połączył nas instynktownie ze sobą. Nikt nie mówił, nikt niczego nie komentował, nie było jednak żadnej wątpliwości, że wszyscy mijani codziennie przechodnie, wszyscy robotnicy z rozkopanej budowy, tobakonista, gazeciarz, sąsiadki i sąsiedzi wiedzieli, że się na coś zanosi. Instynkt gromadny w wielkich miastach przypomina instynkt stada i intuicję zwierząt. Ani mnie to nie śmieszyło ani nie gniewało. Wiedziałam bowiem, bez myśli o miłości, bez marzeń i rozmyślań, że dwadzieścia cztery godziny mojego dnia wypełniły się nagle istnieniem ociążałego nauczyciela o nieruchomościach oczach.

Wyprawa niedzielna do Vincennes (bo niedaleko) wydawała się tak koniecznym i nieuniknionym etapem naszego stosunku, że nie zdziwiło mnie, gdy zaczęła ciekawie i z dużą swadą i humorem opowiadać o swojej specjalności, o zamiarach pisania przerwanej przed laty pracy. Nie dziwiło mnie nic. Nawet gdy przeszliśmy na normalną rozmowę o filmach i teatrze, o Brigitte Bardot i Françoise Sagan. Czułam się dziwnie spokojna i pewna. Pewna i siebie i jego, i zdecydowana, że nie uczynię nic, co by mogło opóźnić lub skomplikować dalszy naturalny rozwój wypadków.

I nagle, wracając, w sposób zimny i obojętny, bez cienia podniecenia lub wzruszenia, bez osłonek i bez żadnych ozdób retorycznych, zwrócił się do mnie z żądaniem. Tym samym tonem jakim zamawiał piwo lub wykladał dzieje Ludwika XI w swojej klasie.

Poczułam się zgnębiona i upokorzona.

Nazajutrz otrzymałam od niego list. Bardzo rzeczowy. Wyjaśniał ile zarabia, ile ma oszczędności, jakie widoki na mieszkanie w dobrej dzielnicy. Wspominał również, że odłożył sobie na samochód. Proponował mi małżeństwo. Jedno zdanie uderzyło mnie lakonicznym okrucieństwem i kpina: skoro nie można inaczej...

Nie była to tragedia i nie był to koniec świata. Po namyśle postanowiłam przenieść się w inną dziel-

nicę. Zrobiłam to bez pośpiechu i bez ostentacji. Dumna byłam z tego, że nie zmieniałam ani na chwilę sposobu bycia, nie zaniedbałam staranności stroju, maquillage'u i uczesania.

Odtąd wszystko potoczyło się lepszymi kolejami. Kłopoty materialne naprzód zmalały, potem minęły. Dostałam pracę i lepszą i ciekawszą. Zaczęłam się trochę obracać między znajomymi, nowymi i przypomniałymi sobie dawnymi. Znalazło się trochę chętnych do asystowania mi i składania hołdów, przypadek spotkał mnie ze starą sympatią, co ukołysało niepokoje i pustki psychiczne.

Na jakimś przyjęciu prasowo-szkolnym wyrósł nagle przede mną. Zamieniliśmy kilka zdań wstępnych;

on jak dawniej mówił z trudem, ja ku wewnętrznemu niezadowoleniu szybko i z sztuczną nutą kamara-derii.

— Pani mi nie odpisała na mój list — powiedział niespodziewanie i z ogromnym żalem, którego znaczenia nie zdołał zagłuszyć gwar potrącającego się tłumu gości.

I wtedy albo ktoś jego zagadał albo mnie i odplynęliśmy od siebie, każde w inny róg pokoju.

Wiedziałam, że epizod jest bez znaczenia, gdyż nie zmieni dobrej passy życiowej, która do mnie wróciła od kilku miesięcy. Wiedziałam jednak także z nieubłaganą pewnością, że będę bardzo sama.

Ewa d'Ervart

ZOFIA NICZEWSKA

PRAWDZIWY DOM, część II.

O ścianach i podłogach

CHCIAŁABYM dziś omówić nieco bliżej pierwsze posunięcia w urzędzeniu „prawdziwego domu”. Oczywiście nie może tu chodzić o żaden „sztywny” program, którego należałoby się wiernie trzymać. Rozplanowanie, kolor, dobór mebli, celowe użytkowanie przestrzeni muszą być ściśle uzależnione od rozkładu i wielkości mieszkania, od warunków oświetlenia i od wielu innych elementów, których z góry przewidzieć nie sposób. Są jednak pewne ogólne zasady, które w większości wypadków, z małymi czasem tylko zmianami znajdują zastosowanie w każdym mieszkaniu.

Pierwszym, bardzo ważnym, krokiem powinno być przygotowanie ścian i podłóg.

Wnętrze powinno być jasne i pogodne. To zasada podstawowa. Dlatego też należy stosować kolory jasne, przyjemne dla oka, lecz niejaskrawe. Najlepiej i najszlachetniej wyglądają odcienie ciepło-szare — dużo szlachetniej niż wszystkie odcienie kremowe. Bardzo dobry efekt dają ściany zupełnie białe.

Ściany powinny być nieabsorbujące, neutralne i stanowić tylko tło dla przedmiotów, zamiast być dekoracją same w sobie. Jeżeli wybieramy tapety to raczej o wzorach drobnych, nieprzyciągających oka. Wzory jaskrawe i duże męczą wzrok i bardzo szybko się nudzą, nawet jeżeli są dobre, z punktu widzenia artystycznego. Najbezpieczniejsze są wszystkie wzory biało-czarne, biało-szare lub żółte. Są też one najlepszym tłem; żaden kolor przy nich nie razi, co ułatwia później wybór zasłon, pokryć i dywanów.

Tapeta jaskrawa o wybitnym wzorze daje często bardzo dobry efekt, gdy jej użyć na małej przestrzeni: we wnęce, czy w części pokoju, lub dla wydzielenia części pomieszczenia, w wypadku jeśli ma ono służyć różnym celom. (Sypialnia i pokój miesz-

kalny w jednym pomieszczeniu, jadalnia z pokojem mieszkalnym itp.).

W wypadku jednak decyzji wprowadzenia jaskrawej ściany należy najpierw zdecydować, jakie będą pokrycia mebli, dywany i zasłony, a później dopiero dobrać tapetę. Nie znaczy to, aby wewnątrz urządzić w jednym tylko tonie, czy kolorze — byłoby to raczej błędem. Można zestawiać kolory zupełnie różne, ale muszą one „grać”. Zbytnią wszakże różnorodność może być męcząca.

Można osiągnąć bardzo dobre efekty łącząc w jednym pokoju tapetę wzorzystą z gładko pomalowaną ścianą. Różne wzory tapety w jednym pokoju dają niejednokrotnie doskonały efekt. Gdy się jednak nie ma doświadczenia w operowaniu kolorem i wzorem, najlepiej jest rozwiązać ściany spokojnie i nie wysilając się na oryginalność. Wyobraźnia często zawodzi, wewnątrz „wychodzi” zupełnie inaczej, niż można było przypuszczać. Zdarza się to nawet osobom, posiadającym zasadniczo wyczucie koloru.

Drzewo, tzn. ramy okienne, drzwi i listwy przy podłogowe najlepiej malować na biało lub na szaro. Przy szarych ścianach drzewo o ton jaśniejsze, lub białe. Najefektniej wygląda matowa farba olejna. Jest ona jednak raczej niepraktyczna. Łatwo się brudzi i trudno ją myć. Najbardziej polecałabym farbę pół-matową, praktyczniejszą od matowej, a dużo szlachetniejszą od błyszczącego oleju.

Sufity powinny się malować lub tapetować na biało lub na jasno-szaro. Wprowadzenie kolorowego sufitu jest ryzykowne i nie radziłabym robić tego bez przedyskutowania z fachowcem schematu kolorystycznego całego pokoju.

Co wybrać: tapetę, czy malowanie? Zasadniczo jest to kwestia gustu, jeżeli o estetyczną stronę cho-

(Dokończenie na str. 6)

JESIENNE REWIE MÓD PARYSKICH

(Ze strony 1)

rają pełnej wartości tylko na ciełe strzelistych, nordyckich blondynek, które bez żadnej niestrawności mogą „chrupać“ brylanty o każdej ilości karatów, modele Madame Grès przypominają udrapowane greckie rzeźby, Lanvin-Castillo ze swymi hiszpańskimi motywami ubiera bogatą śmietankę międzynarodową, wszyscy oglądają spokojne kostiumy Raphaela Lopeza, bo te z pewnością będzie się widzieć na ulicach Paryża, nieznośny Jacques Esterel tworzy głównie dla ekscentrycznej „młodej fali“ złotej młodzieży z Brigitte Bardot na czele. Wreszcie wszystkie modele-elegantki, obojętnie gdzie się ubierają, muszą mieć część garderoby od Diora, bo on ma swój „specjalny“ styl no i jest znany na całym świecie.

Co nowego?

Cóż więc jest nowego w tych jesiennych rewiach? Wygoda, dyskrecja, skomplikowany krój, artystycznie wykończone szczegóły i inwazja futer.

Ta wygoda polega na tym, że wszystko jest luźne, swobodne, talia ledwie zaznaczona, biust tylko podkreślony. Nie ma potrzeby opinania i uwydatniania powabów i kształtów kobiecych, bo panowie wszystko to sobie dokładnie obejrzą na letnich plażach, gdzie mimo głośnych zapowiedzi bikini przetrwały i piękne nąjady pokazały wszystko, co mają. Obecna moda tylko przypomina, że to „wszystko“ jest w porządku na swoim miejscu, ale ulica, kawiarnia, cocktail party czy wieczorne przyjęcia nie są, jak plaże, wystawami. W zimie można to „wszystko“ również oglądać, ale gdzie indziej — bardziej dyskretnie, nie w tłoku.

Lecz ta druga cecha nowej mody, dyskrecja, nie na tym polega. Przygasły przede wszystkim kolory. Są spokojne, nie rażą oczu, bardzo harmonijnie dobrane — symfonia jesiennych liści. Wyjątek stanowią bogate suknie wieczorowe, gdzie już od pewnego czasu pojawia się coraz więcej złotej i srebrnej lamy, bogatego

brokatu i adamaszku z przetykaną złotą nitką koronek i haftów. Z jednej strony są tu motywy renesansowe, z drugiej natchnienia Dalekiego Wschodu, tak dziś aktualnego w polityce międzynarodowej. Natomiast za wyjątkiem jednego domu znikły tak modne jeszcze rok temu motywy rosyjskie. Nic dziwnego — po takiej konferencji na szczycie i ostatnich wyczynach samolotowych, sputniki wyszły z mody.

Krój skomplikował się. Pozostało oczywiście wiele kostiumów, zapiętych jak dawniej z przodu, ale większość ma guziki z boku, czasami na ukos, albo nawet na plecach. Szwy spódniczek nie są tam, gdzie były i ażeby to podkreślić, są wyraźnie zaznaczone, nawet rozcięte, obramowane falbankami, tasiemkami, a zwłaszcza futerkami. Widzi się zygzaki, koperty, a nawet linie faliste.

Wielkie domy mód sprzedają swe modele fabrykom konfekcyjnym, które później wypuszczają je na rynek w wielkich seriach. Te modele nie mogą więc być proste ani łatwe w kroju i szyciu, bo wystarczyłoby je sobie obejrzeć, zapamiętać pewne szczegóły i odtworzyć, bez płacenia wielkich sum za „patrony“. Toteż w tym sezonie modelisici dużo wysiłku włożyli w trudny krój i w artystyczne wprost wypracowanie szczegółów. Bez ujawnienia ich tajemnicy, nawet fotografia nie pomoże i domowa krawcowa, nawet zdolna, nie będzie w stanie ich naśladować. Z drugiej strony rewie te charakteryzuje bogactwo materiałów, ich sposobu tkania i deseni. Firma konfekcyjna, która kupuje model, bierze równocześnie od fabrykanta wyłączność na dany materiał i już nikt inny nie znajdzie go na rynku.

Cóż jeszcze jest nowego? Prasa już doniosła, że spódniczki wydłuży się o kilka centymetrów i w większości kreacji przykryją wyraźnie kolanka. W wielu domach (ale nie we wszystkich) zniknęły skórzane paski, zwłaszcza szerokie. Zastąpiły je paski z materiału, często naszyte, albo tylko zaznaczone szwami. W ogólnej ten-



Od lewej: JACQUES HEIM lyskiem. Nosi się ją z paskiem. CARVEN: Ene czarnym. Toczek z czar z somalijskiej panter

dencji do dyskrecji zmniejszył się dekolt, najczęściej jest prosty, od ramiona do ramiona, albo — jeszcze częściej — suknia ma tylko jedno ramiączko. Przypomina to rok 1930, co kreatorzy wyraźnie podkreślają. Natomiast plecy, w sukniach wieczorowych, a nawet popołudniowych, są obnażone, czasami do pasa.

Niepoprawny Dior

Dior, jak zwykle, pokazał kolekcję zupełnie inną od większości w mody. Wywołało to nawet



ES HEIM; Sukienka „Cocktail“ z koronki koloru malwy, z tęczowym p...
 ją z płaszczem z jedwabnej satyny, również koloru malwy z szerokim
 N: Ensemble sukienka i żakiet z lamy w kolorach złotym, czerwonym i
 z czarnych nurków. REVILLON: Czarna wełniana sukienka, futerko
 pantery. (Jedno z najrzadszych i najdroższych futer). Copyright.

pewnego rodzaju skandal. Linie nazwał odwróconym kwiatem, a właściwie odwrócił swe poprzednie modele. Na wiosnę pokazał suknie, w których góra, jak szeroka, luźna bluza opadała poniżej bioder, skąd wychodziła prosta i krótka spódniczka. Teraz odwrotnie, góra jest dość wąska i niemal prostą linią dochodzi do tego samego miejsca, gdzie nagle rozszerza się w odwrócony w dół kielich. Kolana mają pełną swobodę — można doskonale dosiadać Vespy.

Zdumienie wywołał duży żakiet z czarnej, krokodylowej skóry, obszyty lisami.

Ale obok modeli dla galerii typów z powieści Francoise Sagan, młody modelista Diora, Yves Saint-Laurent, pokazał wiele kreacji bardzo umiarkowanych i eleganckich. Jak zwykle. Znaczący przypuszczają, że jego pozbawiony kobiecości styl zmieni się wkrótce, bo wreszcie będzie musiał odbyć służbę wojskową. Tam może się dowie, że kobietę się ubiera po to, by ją później roze-

brać. Wydaje się, że w obecnej fazie swej twórczości jeszcze do tego nie doszedł.

Mirą stroną jego zimowych modeli jest wiele grubego trykotu, od kapeluszy, do rękawów żakietów, szalików, a nawet całych kardiganów.

Inną nowość Diora stanowi linia pantofelka (ta olbrzymia fabryka artystycznej mody robi wszystko). Wyraźnie obniżył obcas i zaokrąglił nosy. Pantofelek znowu stał się wygodny. Ale czy to się przyjmie? W modzie obuwia Włosi mają również coś do powiedzenia.

Kapelusze

Skończyły się puszyste fryzury. Nożyce zakładów fryzjerskich tną włosy aż wiórki lecą i główka staje się mała. Kobieta będzie mogła wreszcie nosić kapelusz, oczywiście ku wielkiemu zadowoleniu modystek, które z racji tej okazji zaprosiły wielkich fryzjerów na wspaniałą bankiet do jednej z droższych restauracji Paryża. Bo jakżeż można było coś nałożyć na głowę z nadmuchanymi w kopę siana włosami. Modystkom już groziła ruina.

Ale nie wydaje się, by moda, którą lansują, miała powodzenie. Większość kapeluszy, najczęściej z drogiego futra, jest tak wysokich, że można w nich wejść tylko do Rolls-Royce'a, albo do londyńskiej taksówki, a tu panuje moda na niskie, sportowe wozy. Zresztą poczekajmy co powiedzą na te papachy widzowie w kinach i w teatrach. Toteż przedstawiciele prasy zareagowali na nie dość chłodno, a nagradzali oklaskami raczej fantazyjne i pełne kokieterii berety i małe toczki.

Futra

Gdy obejrzałem kolekcję futer u „Revillon“, najbardziej luksusowego domu Paryża, to postanowiłem zapisać się natychmiast do towarzystwa ochrony nad zwierzętami. Żeby dłużej, gdy technika tkania ciepłej wełny doszła do arcyzmu, gdy uczeni wynaleźli tyle pięknych sztucznych tworzyw i tkanin, które wyglądem biją futra naturalne, a ceną — lepiej nie

(Dokończenie ze str. 7)

O ścianach i podłogach

(Dokończenie ze strony 3)

dzi. Tapeta jednak ma dwie duże zalety. Jest praktyczniejsza od farby, bo mniej się brudzi, a poza tym pokrywa niedokładności i nierówności ścian, których farba nie zatuszuje.

Ostatnio zaczęto dosyć szeroko stosować tapety do mycia — bardzo dobre w kuchni lub w łazience. Trudno jednak znaleźć naprawdę ładne wzory. Poza tym cena tych tapet jest bardzo wysoka.

Kiedy już wiemy w jakich ścianach będziemy mieszkać, musimy zdecydować po jakich podłogach chcemy chodzić.

Jeżeli w mieszkaniu jest podłoga parkietowa, problem częściowo odpada. Na parkiet ładnie wycyklinowany czy zapastowany wystarczy położyć jeden czy dwa nieduże dywaniki, kilimy lub maty, i sprawa podłogi rozwiązana.

Jeżeli parkietu nie ma, można go położyć, — jest to rozwiązanie dosyć kosztowne, niewiele jednak droższe niż wyłożenie całej podłogi dywanami w dobrym gatunku z dobrym podkładem.

Wyłożenie całego mieszkania dywanami, dodaje wnętrzu przytulności i ciepła. Poza tym przyjemnie chodzić po miękkim i chodzi się cicho, nie stukając obcasami. Dobór koloru to znowu sprawa indywidualna i zależna od tego, co na dywanie chcemy postawić. Najlepsze są kolory jasne, ale zdecydowane i czyste. Dywan w nieokreślonym kolorze wygląda, jakby wyblakły. Szary, żółty lub jasno-lila na pewno będzie wyglądał dobrze. Wszelkie brązy, bordo czy zielone dają wrażenie raczej ponure. Jeśli pokój jest jasny doskonale wyglądają dywany ciemne, granatowe czy ciemno-szare. Ale należy pamiętać, że ciemny dywan to zhora gospodyni. Znać na nim każdy pyłek i wymaga ciągłego czyszczenia. Unikać należy dywanów wzorzystych, jeżeli wykłada się dywanem całe mieszkanie. Nie daje to dobrego efektu.

W ogóle jeśli chodzi o dywany wzorzyste, należy bardzo uważać, aby pasowały do zasłon i do mebli — a poza tym muszą one być wysokiej klasy, aby były naprawdę ładne. Dywan gładki łatwiej wybrać i dobrać do całego wnętrza.

Najtańszym rozwiązaniem podłogi jest oczywiście linoleum. Chociaż jednak, można dziś dostać bardzo piękne kolory linoleum, wygląda ono zawsze we wnętrzu zimno i nieprzytulnie. Dywany są konieczne dla wykończenia wnętrza i nadania mu ciepła, które „prawdziwy dom“ powinien posiadać.

Jeżeli nie możemy sobie sprawić dywanu, pokrywającego cały pokój, położymy linoleum ciemne i gładkie, a na nim jaśniejszy dywan. Daje to bardzo przyjemne wrażenie. Oczywiście im mniej linoleum widać tym lepiej. W każdym razie należy unikać w pokoju linoleum deseniowego, lub udającego parkiet!

Wygląda to tandetnie i nieestetycznie. Linoleum deseniowe (deseń raczej drobny) można stosować w łazience, kuchni, ubikacji. Najlepiej jednak wyglądają płytki linoleum w dwu kolorach, które się przykleja do podłogi.

Porządne i solidne odnowienie mieszkania, praktyczne i solidne pokrycie podłóg, to sprawa na ogół kosztowna... Nie starajmy się jednak na tym specjalnie oszczędzać, nie kupujmy tandetnych tapet, czy marnego linoleum. Taka oszczędność się nie opłaca, bo się nam „prawdziwy dom“ przedwcześnie zestarzeje, a „odmładzanie“ może nas w sumie więcej kosztować, niż solidne materiały i wykonanie w pierwszym, podstawowym stadium urządzania.

Zofia Niczewska

„MOŻE SIĘ PRZYDAĆ“

Parę krótkich rad „na chybeika“. *Sherry.*

Mieszkając w Anglii nauczyliśmy się pić sherry. Piją je zawsze chętnie goście Anglicy. Więc nawet gdy nam niespecjalnie smakuje warto je mieć pod ręką. Trunek ma tę zaletę, że jest względnie niedrogi i można go podać przy każdej prawie okazji. Ale z reguły przed jedzeniem. Po jedzeniu można podawać tylko niektóre gatunki słodkie i trzeba się na nich znać by nie popełnić głupstwa. Bezpieczne zawsze jest „dry“ czyli „sec“ czyli suche, byle nie za blade w kolorze, gdyż wówczas wykrzywia twarz każdemu kto nie amator! Bezpieczne też jest „medium“. Marka obojętna a wskazówka, „im droższe tym lepsze“ jest w tym wypadku trafna. Każde jednak sherry, nawet południowo-afrykańskie, zadowolony nawet smakosza, jeśli je na godzinę przed podaniem „zdekantować“ czyli przelać z butelki do karafki.

Poza pić sherry przyda się zawsze jako dodatek do deserów, ciast itp. Nawet tzw. budyni czy inny deser „z proszku“ może stać się zupełnie jadalny za cenę jednej lub dwóch łyżeczek sherry.

„Coś na deser“ — Soufflé z likierem.

Doskonałe i łatwe (zamiast tortów i kłopotliwych lub drogich ciast), potrzeba 6 jaj, 250 gr. (1/2 lb.) cukru — pudru, 1/2 szklanki likieru *tylko* Kirsch, Maraschino, Grand Marnier, Chartreuse, Dramboui. Żółtka zbić z cukrem jak najdokładniej w równą masę. Osobno zbić białka. Dolać likier do masy z cukru i żółtek starannie mieszając. Dodać zbite białko. Piec w pyreksie na mocnym ogniu przez 15 minut. Ścianki i dno pyreksu wysmarować masłem niesolonym. Podać podzielone na odpowiednią ilość porcyj, przy czym każdą można ozdobić truskawkami, czereśniami lub kawałkami ananasa. p. t.

★

KTO JEST ZŁYM KIEROWCĄ? Ten, kto cię mija chociaż dataś mu fałszywy znak strzałką, zajechałaś drogę i nazwałaś idiotą.

FRASZKI

KONIE W MGLE

Czerwone kwiaty kajut
kwitnące morzem.

Kielichy ciągniecie fachowo,
pod czarnymi warkoczami.
Odczepieni od wyspy ostatniej.

A dalej biała muzyka,
nastrój
białoczerwonej symfonii.

Konie,
fale.

To konie,
koń za koniem goni
w mgle.

Stefan Legeżyński

SPOTKANIE

Siadła naprzeciw. Gazetę czyta
Tak od niechcenia spoglądam na
nią
I coś mi w głowie zaczyna świtać
Chwileczkę, skąd ja znam tę
panią?

* * *

Te usta ładnie wykrojone,
Te modre oczy, te włosy blond,
Czyżby pomyłka? — Wykluczone
Ja znam tę panią, tylko skąd?
Więc gorączkowo w pamięci
grzebię
(Sporo w mym życiu było dam)
I teraz setny pytam siebie: —
— Skądże u licha tę panią znam?

Czyżby znajomość ze szkolnej
ławy?
Przyzywam w myśli i tę i tamtą
Może z wycieczki, z rautu,
z zabawy —
Skądże, ach skądże ja panią
znam tą?

Na nic się zdały wysiłki ogromne
— Już sobie chyba nie przypomnę.

Kazimierz Moneta

JESIENNE REWIE

(Dokończenie ze str. 5)

mówić, żeby dziś jeszcze morderować śliczne nurki, gronostaje, pracowite bobry, sobole, nutrie, a nawet wesołe małpki, to największy skandal XX wieku. Trzeba było widzieć, jak tym zimnym korespondentkom mody oczy wyskakiwały i jakie westchnienia wydawały na widok defilujących modelek, otulonych w naturalną ochronę tych uroczych i niewinnych zwierzątek. Po prawej stronie, w okolicy portfelu, poczułem nagle nicosć, pięć zer, a nawet pewne objawy „anginy pectoris“. Normalnego mężczyznę może na widok tej rewii ogarnąć panika, zwłaszcza, gdy ogląda ją w towarzystwie żony, czy ukochanej. Na szczęście byłem sam, a właściwie z kolegą korespondentem największego dziennika belgijskiego, który w tym czasie musiał chyba myśleć o Kongu, bo nawet nie drgnął.

Czego tam nie było... Najdroższe futra świata, somalijska pantera, złoty gronostaj, platynowa wydra, błękitne popielice o całej gamie odcieni, mieniające się wszystkimi odmianami złotych kolorów norki. Obok tego futrzarze, by wszystko skomplikować, wynaleźli nową technikę wyprawiania i szycia futer, zamiast pionowych pasów i linii, wprowadzili poziome.

Futra te, jak cała moda, są luźne, obszerne, wygodne. Obok klasycznych płaszczy, pojawiły się kanadyjki, nie tylko na sporty zimowe, ale nawet wieczorowe. Wiele wielkich eleganckich płaszczyków, no i bardzo dużo bolerek. A już zupełnie zaskoczyły mnie futra podbite futrem — jakby jedno było mało. Pokazano np. brajtszwance z podszewką z gronostajów — od góry do dołu; nie sprawdziłem tylko rękawów.

Mimo wszystko te rewie mody są pięknym, kolorowym i błyskotliwym widowiskiem. Nad przygotowaniem ich pracują wielcy artyści, tak w domach mód, jak i w fabrykach materiałów, a nawet zwykli prości ludzie, którzy na przedmieściach Paryża, często w małych pracowniach, przygotowują „akcesoria“ — paski, guziki, torebki, rękawiczki, sztuczną biżuterię itp.



Jacques GRIFFE — Suknia wieczorowa o linii „kropli wody“ z gruboziarnistej tafty koloru śliwki.
Copyright.

Obok tego moda jest wielkim przemysłem, który wraz z innymi gałęziami luksusowej twórczości, przyniósł Francji w ub. roku ok. 150 milionów funtów dewiz. Ja się do nich nie przyczyniłem i już chyba nie przyczynię — ale rok rocznie oglądam. To daje duże, artystyczne przeżycie.

Jan Claude



U W A G I

CHOĆ wydaje się to dziwne, w starożytności równouprawnienie kobiet nie było ideałem, który należało „zdobywać“ lub wywalczać, lecz faktem, z którym każdy się godził. Mowa tu rzecz jasna o krajach cywilizowanych, jak Rzym lub Grecja. Bez wspomnienia Kleopatry pełno na to dowodów w literaturze, w historii i w prawie rzymskim.

Dopiero średniowiecze przyniosło z sobą czasy, w których kobieta mogła poza domowym ogniskiem zdobyć sławę na dwa tylko sposoby: mogła zostać świętą lub awanturnicą.

W czasach nowożytnych emancypacja zaczęła się od teatru, by z kolei sięgnąć do literatury. Otworzyły się zwolna podwoje szkół i uniwersytetów. Kobiety usadowiły się mocno w zawodzie nauczycielskim, by wreszcie, w czasach bardzo niedawnych zdobyć szturmem zawody wolne i wszelkie w ogóle zawody. We wszystkich dorównywały a w niektórych wyprzedziły mężczyzn. Zwłaszcza w tych, których wykonywanie nie wymaga tylko siły i wytrzymałości fizycznej, lecz przede wszystkim posługiwania się mózgiem i wytrzymałością psychiczną. Do nich w ogromnej mierze zalicza się wszelka praca biurowa i zawodowa, w którym kobieta ma monopol, pielęgniarstwo.

Dzisiaj śmiech budzi twierdzenie, że kobieta „jest nie na miejscu“ w kotle lekarskim, przy pałecce malarskiej, w laboratorium fizycznym, na katedrze uniwersyteckiej lub w todze adwokackiej. Nie znaczy to by każda musiała ubiegać się o zawód praktyczny, dom i rodzina absorbuje bowiem i wypełnia życie większości. Znaczący jednak, że może się oń ubiegać, jeśli tak sobie postanowi.

Stosunkowo mała ilość kobiet parających się polityką, świadczy zaś tylko o ich inteligencji i o niechęci poświęcania sił i energii czemuś co w wyjątkowych tylko wypadkach można określić jako zajęcie twórcze.

Do grona kobiet, których nazwisko jest powszechnie znane w całym świecie przybyła ostatnio pani *Sirimavo Bandaranaike*, pierwszy w dziejach premier demokratyczny płci żeńskiej. W wyborach na Cejlonie stronnictwo, któremu przewodzi od tragicznej śmierci jej męża, zdobyło większość. P. Bander-

ZDANIA I SYLWETKI

ranaike utworzyła zatem rząd i stanęła na jego czele. Jak jej pójdzie na tym stanowisku zobaczymy.

Sensacją innego rodzaju jest wiadomość prasy amerykańskiej, że dwudziestodwuletnia *Geraldyna Cobb* zgodziła się poddać wyczerpującemu i trudnemu przeszkoleniu i treningowi, który ma ją przygotować do podróży międzyplanetarnych. Będzie zapewne pierwszym człowiekiem, który poleci poza ziemię w amerykańskiej rakiecie. Geraldyna odpowiada oczywiście wszystkim warunkom wytrzymałości fizycznej i przede wszystkim psychicznej. Posiada wspaniałe zdrowie. Jest zresztą kwalifikowanym pilotem. Ciekawą jest rzeczą, że z prób, którym ją poddano nie tylko sama wyszła zwycięsko, lecz potwierdziła przy tym mniemanie psychologów i lekarzy, że konstytucja kobieca zapewnia lepszą znacznie kontrolę nad odruchami, większe opanowanie nerwowe i wytrzymałość na długi wysiłek fizyczny i umysłowy. Ponadto rozrodcze organy kobiece mniej są podatne na zgubne skutki radiacji, niż męskie.

Innego rodzaju sławę, gdyż w środowisku i zawodzie, w którym kobiety od dawna mają prym nad mężczyznami, zdobywa sobie największą obecnie gwiazda filmowego firmamentu, dwudziestopięcioletnia *Shirley Maclaine*. Jest czymś więcej niż zdolną aktorką i wdzięczną twarzą na ekranie. Posiada rewelacyjny nowy styl gry i zachowania. Mówią o niej, że może dorównać pod tym względem Grecie Garbo i Marlenie Dietrich. Jest to wielki i prawdziwy komplement, którego nie doczekają się nigdy „gwiazdy“ i gwiazdeczki, jakie ród męski zalicza do ulubieniec ze względów znanych i starych jak gatunek ludzki na ziemi, lecz nie mających nic wspólnego z podziwem dla umysłu, pracy i talentu.

J. P. H.

OPTYMISTA jest to człowiek, który się nigdy nie przejmuje tym co się zdarza komu innemu.

SREDNI WIEK zaczyna się wtedy, gdy środek ciała rzuca się w oczy bardziej niż góra i dół.

STARA PANNA jest to taka osoba, która na każde pytanie zna odpowiedź, lecz której nikt już nie zadaje pytań.

MILIONER to taki człowiek, który płacąc za Cadillacę przyjmuje resztę w Volkswagenach.

UBOGIEGO nie stać na bogatych przyjaciół. GDY TY MÓWISZ a mężczyzna milczy, możesz być pewna, że cię nie słucha.

OGROMNA RÓŻNICA gdy się zastanawiasz: „Co on myśli“ i gdy się pytasz: „Co on sobie myśli“.